Nr. 277. Lwów — Sobota dnia 3 Grudnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nocy i zabaw prywatnych, reklamy dla salów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 20 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 3 | św. Franciszka Ks. | Grzegorza Dek.
Jutro: 4 | św. Barbary | Ofiarow. NMP.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 38 Zachód „ 4 m. 0
Długość dnia godzin 8 min. 22 Ubyło dnia od wczoraj 2 min

Brak traktatu z Niemcami.

Tak tedy układy o traktat handlowy między Austro-Węgrami a Rzeszą niemiecką zerwano 29-go listopada. W chwili, gdy kanclerz hr. Bülow mówił w świeżo otwartym parlamencie niemieckim, że w ciągu trzech dni będzie zdecydowana kwestya traktatu Austro-Węgier z Niemcami, właśnie rozstrzygał się los jego: traktatu nie zawarto.

Daremnie hr. Posadowsky spędził w Wiedniu cały listopad, daremnie zrobił na kilka dni wycieczkę do Pesztu, aby przeciągnąć na swą stronę węgierskich mężów stanu. Rząd monarchii austro-węgierskiej uczynił wszystko możliwe, aby uniknąć ekonomicznego rozdźwięku z politycznym sojusznikiem; uprzejmość swą zwiększył jeszcze dlatego, że Niemcy wysłały do ostatecznych układów ministra stanu z dyrektorami departamentów, czem okazały w każdym razie szacunek dla Austro-Węgier, niezwykłą dbałość o dostosowanie układów handlowych do politycznego sojuszu. Ustąpił więc Niemcom w rubryce ceł na chemikalia, na wyroby z papieru, na różne maszyny, nie mógł jednak się zgodzić na niemieckie żądania co do jęczmienia, słodu, drzewa budulcowego i przepisów konwencyi weterynaryjskiej, — nie mógł głównie dlatego, że w tej kategoryi przedmiotów Niemcy już przedtem zawarły z Rosyą takie układy, które są lepsze od proponowanych Austryi. Tak naprzykład rosyjski jęczmień pastewny będzie na granicy niemieckiej okładany cłem dwumarkowem za sto kilo, a tylko jęczmień browarniany i słód z niego będzie podlegał cłu znacznie większemu (4½ marek); natomiast wszelki jęczmień austro-węgierski chciały Niemcy traktować jako browarniany. Rzecz jasna, że cały jęczmień rosyjski będzie dowożony do Niemiec jako pastewny i w ten sposób całkowicie wyrugu je jęczmień austro-węgierski z niemieckich targów, a chodzi tu nie o byle jaką kwotę, bo nawet przy wszystkich utrudnieniach granicznych, które czyniono w Niemczech w kilku ostatnich latach, wartość austro-węgierskiego exportu jęczmienia wynosiła co roku przeszło 64 milionów koron. Tak samo dla rosyjskiego drzewa budulcowego Niemcy poczyniły takie ustępstwa, które gdyby nie były zrobione Austryi, zupełnie podcięłyby jej wywóz. Na tych jednak punktach hr. Posadowsky był tak nieugięty, iż nawet zrodziło się przypuszczenie, że Niemcy przyrzekły Rosyi nie przyznawać nikomu zrobionych jej ustępstw. Na punkcie ceł na bydło też ustąpił hr. Posadowsky, ale za to obstawał przy zachowaniu przepisów konwencyi weterynaryjnej, tak niekorzystnych dla Austro-Węgier, że wszelkie cełne ustępstwa nie przedstawiają praktycznej wartości. Słowem, delegaci niemieccy nie zeszli w ostatnich rokowaniach z Austryą ze stanowiska swych agraryuszy.

Rząd austro-węgierski jest obowiązany tak samo dbać o swe rolnictwo, jak niemiecki dba o swoje. Minęły już te czasy, w których panowało liberalne zapatrywanie, że głównie przemysł fabryczny — dzieło jego — stanowi bogactwo państwa. Dziś nie ma dwóch zdań co do tego, że między przemysłem fabrycznym, a rolnictwem powinna istnieć równowaga; wieś nie powinna się wyludniać, państwo nie powinno być skazane na dowóz żywności z zagranicy. Zwłaszcza w czasach militaryzmu. Jeżeli rząd niemiecki stanął na stanowisku swych agraryuszy głównie dlatego, aby zawsze mieć dosyć zdrowych, wiejskich rekrutów, a w razie wojny dosyć własnej żywności i własnych koni dla armii, to nie może się dziwić, że Austrya także chce tego, a jako jej polityczny sojusznik, nie powinna jej w tem przeszkadzać. Stanowisko, zajęte przez rząd austro-węgierski, tak ściśle się zgadza z interesami rolniczej ludności, że na wiadomość o powodach zerwania układów zjawili się u dr. Koerbera delegaci rolnictwa z podziękowaniem za owo stanowisko i z prośbą o wytrwanie na niem.

Ostatecznie tedy rozbiły się układy o traktat Austro-Węgier z Niemcami. Nie będzie to miało niezwłocznego skutku, ponieważ traktat istniejący dotąd orzeka, iż wypowiedzenie jego musi być oznajmione na rok naprzód. Dotychczas Niemcy nie wypowiedziały tego traktatu. Jeżeli zrobią to teraz, to jeszcze rok będzie istniał dawny traktat. W tym czasie z pewnością będą czynione usiłowania, aby układy mogły być nawiązane i doprowadzone do pomyślnego końca, gdyż byłoby dziwnem, gdyby sojusznicy polityczni byli sobie zupełnie obcy na polu ekonomicznem. Zawadą jest tylko to, że cały wywóz austro-węgierski do Niemiec wynosił w czterech ostatnich latach co roku, biorąc średnio, 708 milionów koron, czyli 30% całego austro-węgierskiego wywozu, obliczanego na 2 miliardy 130 milionów koron; natomiast cały wywóz niemiecki do Austro-Węgier dosięga przeciętnej kwoty 493 ech milionów koron, czyli, że Niemcy kupują od Austro-Węgier towarów za 215 milionów więcej, niż im sprzedają. Nie ma więc równej usługi. Lecz jeżeli koniecznie chodzi o zrównanie usługi, to nie powinno się go szukać na polu agrarnem, bo produktów rolniczych wywożą Austro-Węgry do Niemiec wcale nie tak wiele. Oto wartość wywozu czterech najważniejszych przedmiotów, o które właśnie rozbiły się układy: jęczmienia za 64.400.000, słodu za 30,580.000, mięsa za 105,500000 i drzewa za 119,300.000 — razem za 319,780000 koron. Ale o wyrównanie usług cłami na fabrykaty Niemcy nie dbają, bo ich przemysł zdobył sobie wiele rynków zamorskich, a więc nie dobija się o austro-węgierskie.

Odezwały się obawy, że jeżeli daremne będą wszelkie zabiegi o nawiązanie układów handlowych, to za rok zacznie się wojna celna Austro-Węgier z Niemcami. Przedewszystkiem trudno przypuszczać, aby szczere zabiegi mogły być daremne. A następnie po cóż koniecznie ma być wojna celna? Wojna — to szykany, wzajemne szkodzenie, umyślne robienie na złość. Z jakiej racyi ma to wszystko istnieć? Po prostu oba państwa zastosują swoje autonomiczne taryfy i więcej nic.

Dwuletnia służba pod karabinem.

Konieczność militarna, wywołana chronicznem trwaniem zbrojnego pokoju, zachęciła rządy do spełnienia postulatu stronnictw radykalnych, aby służba pod karabinem trwała jak najkrócej, a więc teraz dwa lata, a kiedyś potem — półtora roku, rok, sześć miesięcy i może jeszcze krócej. Stronnictwa radykalne domagają się krótkiej służby pod karabinem jedynie dlatego, aby armia posiadała takąższamą duchową łączność z tłumami, jak milicya obywatelska i aby zatem nie była podporą rządów przy tłumieniu wewnętrznych zawichrzeń. Rządy natomiast chcą jak najwięcej obywateli przepuścić przez koszarową szkołę, aby w razie wojny mieć w narodzie olbrzymi zapas wyćwiczonych żołnierzy. Naród pod bronią! naród armia! — oto ideał rządów, zmuszonych do ciągłego czuwania na warcie pokoju. Przytem zaś liczą rządy na to, że surowa dyscyplina i odrębność ustaw wojskowych, inny kodeks, inne sądownictwo, nawet inne pojęcia o sprawiedliwości — wszystko to razem nie pozwoli armii zrobić się milicyą, nie zmniejszy jej ślepego posłuszeństwa rozkazom.

Stąd wynika stała kolizya między rządami a stronnictwami radykalnemi na punkcie reform wojskowych, połączonych ze skróceniem służby pod karabinem. Jest zgoda między nimi na dwuletnią służbę, nie ma zgody na warunki, pod jakimi ona może być wprowadzona. We Francyi, gdzie najpierw wprowadzono służbę dwuletnią i tem zmuszono inne państwa do naśladownictwa, rząd już się poddaje wymaganiom stronnictw radykalnych, mianowicie w imię demokratyzacyi armii kolejno znosi odrębne urządzenia, niezbędne właśnie dlatego, że wojsko jest odrębnym organizmem. Skutek tej działalności już jest widoczny: armia się rozprzęga, zdolni ludzie nie chcą w niej służyć, nie obroni już ona Francyi od obcego najazdu, ale nie jest także postrachem dla rządzącej tym krajem masoneryi. O to właśnie chodziło we Francyi, ale nie może o to chodzić w państwach monarchicznych. Muszą one wprowadzić służbę dwuletnią, ponieważ jest już ona we Francyi i daje jej więcej żołnierzy, niżby dała trzyletnia; ale jednocześnie muszą w całości zachować wszystkie odrębne urządzenia wojskowe.

Walka o to będzie właśnie teraz stoczona w Niemczech z socyalistami i postępowcami. Rząd przedstawił parlamentowi projekt zaprowadzenia służby dwuletniej w piechocie. Powiększy to stan liczebny armii na stopie pokojowej o przeszło 60.000 ludzi, a powiększy zwyczajny budżet wojskowy o 73 milionów marek. Militaryzm domaga się więc nowych od narodu ofiar. Cóż za to naród otrzyma? — zapytują stronnictwa skrajne. Oczywiście, otrzyma większą pewność pokoju, większe bezpieczeństwo granic, ale socyalistów mało to obchodzi. Przeciw wojnom wogóle przygotowują oni nowy międzynarodowy środek: strejk żołnierzy, aby zaś strejk był możliwy, trzeba właśnie przekształcić żołnierzy w milicyantów, czyli pozbawić ich odrębnych urządzeń.

Tu na pierwszy ogień idzie sądownictwo. Osobne wojskowe musi zniknąć. Dodajmy, że jest to żądanie popularne w Niemczech z powodu archaicznych pojęć, panujących w niemieckich trybunałach wojskowych. Powszechnie są znane liczne przykłady tego archaizmu, można więc nie udowadniać go przykładami, lecz przytoczymy jeden świeży wypadek. W Dessawskiem pijany kapral rzucił się na dwóch szeregowców i począł ich rąbać pałaszem, a oni go rozbroili i zawlekli na odwach. Trybunał wojskowy uznał, że rozbroić przełożonego i zaciągnąć go na odwach, to straszne naruszenie dyscypliny, więc obu szeregowców skazał na pięć lat robót w twierdzy, a kaprala ukarał tygodniowym aresztem za pijaństwo. Przewodniczący trybunału sam stwierdził, że wprawdzie pijany kapral — to zjawisko bardzo rzadkie, lecz jeżeli ono się zdarzy, to zgodnie z przepisami dyscypliny, żołnierz powinien raczej dać się porąbać, a nie rozbrajać przełożonego. Niech przytem będzie spokojny: władza surowo ukarze takiego kaprala.

Otóż socyaliści i postępowcy skorzystali z tego wypadku, aby rozwinąć agitacyę przeciw sądownictwu wojskowemu. Możnaby jednak je poprawić, ale oni tego nie chcą. Precz z sądownictwem wojskowem w zamian za połączoną ze służbą dwuletnią większą liczbą rekrutów i większe koszta utrzymania armii! — oto ich okrzyk agitacyjny.

Sprawy parlamentarne.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 2 grudnia. Poseł Offermann wystąpił z niemieckiego stronnictwa postępowego z powodu wczorajszej swej przemowy w Izbie poselskiej i oświadczenia złożonego w odpowiedzi na nią przez posła Grossa.

Wiedeń 2 grudnia. Agraryusze wszystkich stronnictw odbyli wczoraj pod przewodnictwem hr. Zedtwitza naradę, na której zajmowano się sprawą załatwienia kredytów zapomogowych. Posłowie Fiedler i Praszek żądali podwyższenia kredytu na zapomogi do 20 milionów, z czego $4^1/_2$ miliona miałoby być oddanem do dyspozycyi ministerstwa rolnictwa dla towarzystw rolniczych, funduszu melioracyjnego itd., oraz zażądali przekazania tej sprawy komisyi dla zapomóg.

Posłowie niemieccy sprzeciwili się temu ze względów budżetowo-technicznych. Posłowie Fiedler i Praszek postawią na dzisiejszem posiedzeniu nagły wniosek z powyższemi żądaniami.

Korespondencye.

Wiedeń 30 listopada.

(Odczyt o wiarygodności zeznań świadków. — Mieszkańcy podziemnego Wiednia. — Bazary świąteczne. — Przepełnienia w szpitalu wiedeńskim.)

(y). W tutejszem towarzystwie prawniczem miał tymi dniami profesor uniwersytetu wrocławskiego dr. William Stern zajmujący odczyt o psychologicznem badaniu prawdy, zawartej w zeznaniach świadków, słuchanych w sądzie. Na podstawie długoletnich doświadczeń, przedsięwziętych w seminaryum psychologicznem we Wrocławiu, którego jest kierownikiem, doszedł profesor Stern do wniosku, że właściwie bardzo mało jest takich osób, które słuchane w sądzie w charakterze świadków, zeznają szczerą prawdę, dlatego też badanie świadków przez sędziego wymaga dokładnej znajomości duszy ludzkiej i należy je traktować jako specyalne studyum naukowe, któremu z zamiłowaniem powinni poświęcać się urzędnicy sędziowscy. Doświadczenia swe przeprowadzał prof. Stern w najrozmaitszy sposób. Najprostsze było tego rodzaju, że pokazano kilkunastu osobom jakiś obraz i kazano potem opisać go i to albo zaraz po obejrzeniu obrazu, albo też w jakiś czas później. I oto pokazało się, że dobre opisanie widzianego obrazu należało do bardzo rzadkich wyjątków, zresztą zaś każdy opisywał go inaczej. Dalsze badania prof. Sterna wykazały, że zeznania kobiet są mniej wiarygodne niż mężczyzn, bo jakkolwiek z reguły kobiety mniej zapominają niż mężczyźni, ale za to z drugiej strony dodają dużo z własnej fantazyi. Przytem podlegają kobiety nierównie więcej suggestyi niż mężczyźni. Specyalną ostrożność zaleca prof. Stern przy takich zeznaniach świadków, z których sędzia chce dowiedzieć się, jak wyglądała dana osoba, o którą mu idzie, jakiego koloru miała włosy, jak była ubrana itp. Tylko w takich razach bowiem, w których polecono z góry osobom, mającym później składać zeznania, uważać dokładnie na te oznaki, dały one jako tako zadowalniające wyjaśnienia bez tego ostrzeżenia zaś zeznania ich były tak sprzeczne, iż nie zasługiwały na żadną wiarę. Najbardziej zaś ostrożnym powinien być sędzia przy przesłuchiwaniu dzieci, jako świadków, bo wiarygodność takich zeznań jest nadzwyczaj mała. Na jednem z najbliższych zgromadzeń towarzystwa prawniczego przeprowadzona będzie obszerna dyskusya na ten temat, poruszony przez prof. Sterna.

Oryginalny a rzadki niezawodnie w rocznikach sądowych wypadek ograbienia kogoś z odzieży w biały dzień na jednej z najludniejszych ulic, był tymi dniami przedmiotem rozprawy w tutejszym sądzie karnym. Oto w dniu 17 listopada o godzinie 10 przedpołudniem przechodził placem Karola piekarz Andrzej Zimmerman. W tem przystępuje doń dwóch drabów i jeden z nich mówi: „Panie, pański paltot pali się na plecach“. Przestraszony piekarz rozpiął się czemprędzej i wyjął jedną rękę z rękawa, ażeby obejrzeć wrzekomo palący się paltot, w tem obaj rzezimieszki szybkim ruchem zdarli z niego całkiem wierzchnie odzienie i pobiegli z łupem do pobliskiego otworu kanału, gdzie czekał ich spólnik robotnik Karol Walla. Ten witrychem otworzył drzwi kanału i cała trójka wraz ze zrabowanym paltotem dała nura do kanału, który w dalszym ciągu prowadzi do zasklepionego koryta Wiedenki. Całą tę scenę widziały tłumy przechodniów, widział ją także policyant i puścił się za złodziejami w pogoń do kanału, ale na razie nie złapał ich. Przy tej sposobności jednak odkrył, że w owem zasklepionem korycie Wiedenki mieszka mnóstwo włóczęgów i ma tam swoje legowiska. Przy pomocy kilku mieszkańców tej niezwykłej kwatery wyśledzono w końcu owych trzech rabusiów i stawiono ich przed sąd, rozprawę jednak przeciw nim odroczono celem zawezwania nowych świadków, głównie mieszkańców owego kanału.

Towarzystwa filantropijne, chcąc wyzyskać należycie okres przedświąteczny, urządzają coraz to nowe bazary na cele dobroczynne, a chcąc prześcignąć konkurentów, coraz to nowe nazwy. Wczoraj właśnie otworzyło swój bazar świąteczny stowarzyszenie Pestalozziego, opiekujące się zaniedbanemi dziećmi, ale ponieważ nietylko my, lecz wszystkie narody na świecie podlegają manii szanowania tylko tego co jest obce, a lekceważenia rodzimych rzeczy, przeto i owo stowarzyszenie nazwało swój bazar z angielska *Xmas Sale* (czytaj: Christmas Sale), zamiast po dawnemu *„Weihnachtsbazar“*. Bazar mieści się w Kursalonie w Stadtparku, jest bardzo bogaty i składa się już to z przedmiotów ofiarowanych przez członków i dobrodziejów stowarzyszenia, już też z takich, które kupcy wiedeńscy dali mu w komisową sprzedaż, ofiarując 20% uzyskanej ceny na cele Towarzystwa.

Z powodu ostrej aury i ustawicznych zmian temperatury, panuje w tutejszym szpitalu powszechnym niesłychane przepełnienie. Codziennie przyjmują po 150 do 160 nowych chorych, a liczba chorych, przyjętych w ciągu tego roku, dosięgła niebywałej cyfry 29.500.

Florencya 28 listopada.

Od kilku dni dzienniki wszelkich barw żywo zajmują się nowym parlamentem i obiorem nowych prezydentów senatu i izby poselskiej, stawiając oraz horoskopy przyszłej ich działalności. Otwarcie parlamentu nastąpić ma 30 bm. przez króla w auli pałacu Madama, a nazajutrz odbędzie się pierwsze posiedzenie w pałacu na Monte Citorio, poświęcone jedynie ukonstytuowaniu się prezydyum.

W tej mierze przypuszczano powszechnie, że dawni prezydenci Saracco i Biancheri z powodu podeszłego wieku ustąpią miejsca nowym, że jednak dla oddania czci należnej zasłudze, imiona ich postawione będą na pierwszym planie, a dopiero po zrzeczeniu się z ich strony obrani będą inni. Jeszcze 25 bm. odbywały się narady ministeryum nad tą sprawą, a dzisiaj wiadomy już rezultat. Dekret królewski z dnia wczorajszego ogłasza nominacyę Tankrediego Canonico, byłego prezydenta Izby kasacyjnej w Rzymie, na prezydenta Senatu, a równocześnie oświadczyło się ministeryum, ale tylko większością głosów, za wyborem na prezydenta Izby poselskiej byłego jej wiceprezydenta Józefa Marcora. To z taką bezwzględnością wykonane pominięcie zasłużonych mężów wywołało zarówno w Senacie, jak i w Izbie ogólne i żywe nieukontentowanie, zwłaszcza, że Saracco wczoraj jeszcze nic nie wiedział

2)

SAN GIMINIANO.

(Z wrażeń włoskich).

(Ciąg dalszy).

Na obydwóch ścianach nawy środkowej ponad pierwszemi od wejścia arkadami: przedstawienie Raju po prawej, po lewej Piekła. To ostatnie w naiwnie groteskowej pomysłowości na temat mąk, zadawanych potępieńcom, jest kapitalne! Oba przy charakterze wyraźnie sieneńskim, w kolorycie zwłaszcza, wykazują zarazem i nieunikniony wpływ szkoły giottowskiej, a wogóle bardzo pokrewne są licznym innym tego rodzaju, a ulubionym w XIV wieku kompozycyom. Artysta, który je tworzył, posiadał widocznie dużą, większą od obu poprzednich znajomość swojej sztuki, przekonanie i zapał. Gdy się jednak pomyśli, że pracował jeszcze w pierwszej połowie XV wieku i gdy się przypomni współczesną Florencyę — dzieło jego ostatecznie ani o krok dalej po za to, co dali Giotto i Martini, nie wybiegające, wydaje się, anachronizmem. Istotnie Taddeo di Bartolo, choć w porównaniu do innych ziomków, ratuje honor ówczesnej szkoły ojczystej, znaczy już jednak stagnacyę i początek upadku tej wspaniałej sztuki, która przez cały wiek XIV rozwija się równie świetnie, jak jej rywalka sztuka florentyńska, i choć jej pod względem kompozycyi i rysunku nie dorównuje, przewyższa ją jednak i kolorytem i wyrazem i specyalnym a przedziwnym czarem poetyckim, z miękkiego wyrafinowania, majestatycznej powagi i zadumanej tkliwości złożonym.

Jeżeli do tych dzieł dodamy jeszcze madonnę pod baldachimem ze świętymi, którą w pałacu komunalnym, tym razem samoistnie, namalował szwagier i zwykły współpracownik Martiniego, Lippo Memmi, a która jest bladym, ale sympatycznym waryantem ich wspólnego podobnoś dzieła, t. zw. Majestas w pałacu sieneńskim, będziemy mieli w obrębie małego San Giminiano ekstrakt niejako całej prawie ewolucyi, jaką odbyło czternastowieczne malarstwo sieneńskie. Jak kwiat zbyt piękny, ale za mało ziemski, uwiędło ono z braku soków żywotnych, a melancholia jego dziejów, jakby mu jeszcze w oczach naszych przydawała uroku. Arystokratami wydają się ci Sieneńczycy, a przy nich współczesna sztuka florentyńska prawie plebejską. Ale podczas gdy Siena omdlewa powoli i zastyga tragicznie w bezsilnym geście, tam nad Arnem przeciwnie, wzmaga się żywiołowa energia i zaciekle wypracowując sobie formy nowe, nowe rozbudza życie. Tutaj, w Sienie, w ciągu Quattrocenta jeden zaledwie Matteo di Giovanni — postać niezmiernie skomplikowana i interesująca, a nie wiem, czy dostatecznie oceniana — jedyny modernista, ale więcej dekadent, schyłkowiec; tam Masaccio i Fra Angelico, Uccello, Castagno i Filippo Lippi, a obok nich i po nich legion cały aż do Ghirlandaja i Botticellego — najświetniejszy od Peryklesa czasów okres sztuki europejskiej już się narodził. Tuż obok, w tej samej kolegiacie, mamy dwóch Florentyńczyków, typowych przedstawicieli doby przejściowej, którzy ten wiek złoty poprzedzają i przygotowują. Jeden jest z tych, którzy sprawę biorą lekko, w pogodzie umysłu i w prostocie serca, bez zbytniego wysiłku przyswajają sobie część zdobyczy współczesnych, całą istotą swoją tkwią jednak raczej w przeszłości. Trafiają w smak ogółu, są popularni, więc pracują dużo i za życia jeszcze zbierają owoce swojej sławy. To Benozzo Gozzoli, ukochany uczeń Fra Angelica, którego lepiej poznamy w S. Agostino, a który tutaj wielkiem męczeństwem św. Sebastyana i szeregiem postaci świętych pokrył ścianę wchodową nawy głównej. Jego dziełem jest także uroczy obraz, przedstawiający Madonnę z dzieciątkiem, zawieszony w presbyteryum. Tuż obok wisi Piera del Pallaujolo duża koronacya Matki Boskiej. To typ drugi, typ zaciekłego realisty-eksperymentatora, z rodu Uccelów i Castagnów. Artyści tego pokroju są wszechstronni, są rzeźbiarzami, cyzelarami, architektami, malują mało, dzieła ich malarskie należą do rzadkości — znaczenie ich, jako pionierów przyszłości, przyszłość dopiero ocenia. Wogóle leży ono nietyle w poszczególnych dziełach, ile w całokształcie ich działalności. Słodszy i bardziej harmonijny, ale mniejszy rewolucyonista od brata swego Antonia, stąd większą u współczesnych cieszący się wziętością, posiada jednak Piero, przy mniejszej pewności i monumentalności — toż samo zamiłowanie elementu rzeźbiarskiego, póz trudnych i śmiałych skrótów, ten sam na ogół styl energiczny, jakby spiżowy, nieraz (jak tutaj w postaci Madonny) o brzydotę zatrącający. Syntezę obydwóch tych typów da dopiero typ trzeci: urodzonego malarza, zespalający teoryę z praktyką, „odzący zdobycze postępu z pełnią indywidualnego wyrazu. Takim jest Domenico Ghirlandajo, do którego, opuszczając kolegiatę, obiecujemy sobie jeszcze tutaj powrócić. (W pałacu komunalnym oglądamy malownicze podwórze i salę radną na pierwszem piętrze, kędy w roku 1299 Dante stawał, jako rzecznik stronnictwa gwelfickiego, a kędy obok Madonny Lippa Memmi, widnieją resztki starszych jeszcze fresków. Na drugiem piętrze mała pinakoteka, która obok dzieł kilku starych Sieneńczyków zawiera wdzięczne dwa tonda Filippina Lippi (Zwiastowanie) oraz duży obraz Pintoricchia (Madonna otoczona girlandą aniołków, u stóp której w adoracyi klęczą św. Grzegorz i św. Bernardyn), jedno z jego dzieł sympatyczniejszych, które świeżością kolorytu i w rysunku przypomina bardzo dzieła młodocianego Rafaela. W innych komnatach wszędzie ślady dawnych malowideł, a w kaplicy dość zniszczony fresk Sodomy: św. Iwon, adwokat przed trybunałem. Miłe nam jest to przypomnienie, dość blade zresztą, mistrza, którym zachwycaliśmy się co dopiero w Sienie. Tam trzeba iść, żeby go poznać i zrozumieć postać tę potężną, pomimo wszelkie usterki, fascynującą i dziwnie niepokojącą zarazem (jak jego autoportret na fresku w Monte Oliveto Maggiore). Towarzysz mój wspomina jego cudne, choć tak bardzo ludzkie *„Ecce Homo“* i ekstazę św. Katarzyny; ja pełne mam jeszcze oczy kształtów upajających Ewy z „Chrystusa w otchłani“...

Więcej dla dogodzenia dobremu sercu mego towarzysza, niż z istotnej potrzeby, bierzemy jednego z uwijających się ciągle za nami malców za przewodnika i zdążamy do S. Agostino. Po drodze rzut oka na miasto z barbakanu dawnej, dziś w gruzach leżącej, fortecy medycejskiej. Śliczne, zaciszne ustronie, pełne jeszcze bladych pnących różyczek, kędy godzinami marzyćby można o przeszłości. Idąc dalej, przyglądamy się z bliska poszczególnym wieżom i pałacom. Z pomiędzy wież najwyższa jest oczywista komunalna, podczas gdy 51 metrów wysoka wieża pałacu podestów oznacza wysokość, po nad którą nie wolno było wznosić się wieżom prywatnym (stąd zapewne ciekawa jej nazwa *La Rognosa*). Większość ich dzisiaj tak, jak gdzieindziej w okolicy, została z czasem zniżona, obcięta. Stanowią one symbol i ukochanie miasta *la città torregiante*. Jeszcze w roku 1602 rada miejska wydaje nakaz ich konserwowania, a odbudowania zniszczonych *per la graudezza della terra*. Ich struktura podobna, jak w reszcie okolicy. Z przodu kwadratowej budowy mała ostrołukowa lub prostokątna brama, w ścianach aż po sam szczyt wąziutkie okienka i otwory ciosem obramowane; te otwory, będące przy budowie koniecznością konstrukcyjną, służą potem za oparcie dla rusztowań przy restauracyach, przy oblężeniach i obronach, przy uroczystościach publicznych i stają się równocześnie oryginalnym motywem ornamentacyjnym. Z wież prywatnych najlepiej zachowały się dotąd i najbardziej imponująco przedstawiają się obie bliźniacze wieże Ardinghellich. Styl budowli (jak pałace Chigi, Mori, Pratellesi, Tinacci, Friani, Pettini lub „pałac-wieża“ Pesciolini i t. d.) na ogół ma charakter gotycki lub gotycyzujący, tego gotyku, który tu nazwano toskańskim. Dawny przepis ustanawiał dla fasad domów prywatnych pewne maksimum długości. Dzięki krętości ulic jednak i wielkim nierównościom terenu, nie wpłynęło to ujemnie na malowniczość miasta. Przyłączyła się tu jeszcze rozmaitość materyału: parter budowano z surowych lub ociosanych kwadrów, piętra, dwa zazwyczaj, z czerwonej cegły. Podwójne okna łukowe zamyka u góry półkole lub ostrołuk, których gzymsy zdobiły bogate, w glinie wypalane, ornamenty roślinne i zwierzęce. Nie brak także okien troistych o wyraźnym kształcie podkowy i wogóle wpływ stosunków z Maurami — za pośrednictwem Pizy prawdopodobnie — objawia się w niejednym szczególe.

Adam Łada Cybulski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

o tem, iż go zastąpi kto inny, gdyż dawał nawet dyspozycye, odnoszące się do uroczystego otwarcia parlamentu. Z tem wszystkiem wybór Trankredjego Canonico, który niegdyś przez lat 15 był profesorem prawa w Turynie i wiele znakomitych prawniczych dzieł wydał, przyjęty został przychylnie — przeciwnie kandydatura Marcory nawet pomiędzy stronnikami ministeryum nie wielką cieszy się popularnością.

Ze względu na skład nowej Izby zwracają powszechnie uwagę na to, iż po raz pierwszy znajdą się w niej posłowie katoliccy. Powiadają, iż Pius X długo wahał się, czy ma zezwolić na ten udział katolików w wyborach, że jednak, wbrew zdaniu nieprzejednanych kardynałów, poszedł w tej mierze ostatecznie za pojednawczemi ideami, którym hołdował niegdyś jako biskup Mantui i patryarcha wenecki. Uczynił on to poniekąd za późno i dlatego ten zastęp posłów katolickich nie jest tak liczny, jakby mógł być w razie wcześniejszej decyzyi Papieża i wcześniej rozwiniętej agitacyi. Wszelakoż i ta nieliczna frakcya budzi obawy skrajnych liberałów, którzy woleliby, jak dotąd, bez żadnej opozycyi przeprowadzać uchwały w swym duchu. — Przeciw tym ich obawom wystąpiła jednak liberalna rzymska *Tribuna* w znamiennym artykule kierującym, stając w obronie katolików, których socyaliści i radykali uważaćby chcieli za wrogów zjednoczonej Italii. Wiara w dogmaty — powiada *Tribuna* — nie stoi przecież w sprzeczności z prawdziwą miłością Ojczyzny i śmieszną byłoby rzeczą uważać za jedynych patryotów tych pozbawionych wszelkiej wiary ateistów, których liczba wynosi zaledwie sto dziewięćdziesiąt kilka tysięcy wobec trzydziestu kilku milionów katolików.

Ciekawy ten artykuł *Tribuny* daje do myślenia, czy rzeczywiście nie zanosi się na jakieś zbliżenie pomiędzy Watykanem a Kwirynałem, bo nie tak dawno, by *Tribuna* kiedykolwiek w podobnym tonie się odzywała. Prócz tego nie ustają pogłoski o toczących się między Papieżem a rządem rokowaniach. Jeden z tutejszych dzienników powiada, iż kardynał sekretarz stanu, pragnąc kuć żelazo, póki gorące, wygotował projekt ponownego zawarcia konkordatu, który arcybiskup Kapui, kardynał Capecelatro przedłożył ma królowi i prezydentowi ministrów. Papież, nie zrzekając się formalnie praw swoich, pominąłby w nim milczeniem sprawę władzy doczesnej i uznał Wiktora Emanuela III prawowitym królem zjednoczonej Italii, a król zobowiązałby się przedstawić parlamentowi nowe prawo gwarancyi, przyznające Ojcu świętemu większe przywileje i kompensaty niż te, jakie wymienione były w dawniejszem, przez Piusa IX odrzuconym prawie gwarancyi. Projekt ten długo rozstrząsanym miał być w Watykanie i otrzymał aprobatę kardynałów Agliardi, Satolli, Respighi i Vanutelli, którzy zachęcali Papieża, aby go przyjął i przedłożył królewskiemu rządowi. Dodają, iż w sprawie tej nie obcą zdaje się być [illegible] Wilhelma II. [illegible] księcia Piemontu pruski książę Albert [illegible] list cesarza niemieckiego do Piusa X, u którego serdeczne czeka go przyjęcie. Ważna ta wiadomość miała na razie pozostać tajemnicą, powierzona jednak została pod sekretem przez jednego z francuskich kardynałów ambasadorowi austryackiemu, który natychmiast zatelegrafował ją Cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Za prawdziwość doniesienia tego nie ręczę; [illegible] o rokowaniach między Papieżem a królem, nie wypadało ich pominąć milczeniem.

Do tego mającego rzekomo nastąpić wnet [illegible] stosunków pomiędzy Watykanem a Kwirynałem skłonić miało Papieża między innemi bezwzględne postępowanie Combesa i zerwanie stosunków z rządem francuskim. Powiadają, iż Papież nie myśli ustąpić i wcale [illegible] do ostateczności, to jest, do rozłączenia Kościoła i państwa we Francyi. Pisze o tem rzymski korespondent medyolańskiego dziennika *Secolo*. [illegible]

[illegible] *restitutio in integrum* [illegible]

Podstawy to tego rozdziału, że zniesienie konkordatu może być tylko piękną formułką polityczną, ale w praktyce będzie sprawą, która do[illegible]

[illegible] mogłaby znaleść rozwiązanie nie bardzo pomyślne dla Francyi; bo uwalniając kler od nadzoru państwa, nałożyłaby nań w zamian wielkie ciężary finansowe na korzyść kleru. Nie mogąc oczywiście stwierdzić o ile to doniesienie korespondenta rzymskiego polega na prawdzie, można wszelakoż uważać je za bardzo prawdopodobne, jeżeli sobie uprzytomnimy śmiałe i nie oglądające się na żadne konsekwencye postępowanie Papieża wobec dzisiejszego rządu masońskiego Francyi.

Ażeby skończyć ze sprawami, dotyczącemi Watykanu, wspomnę choć przelotnie o nabożeństwie żałobnem za dusze Piusa IX i Leona XIII, celebrowanem w bazylice laterańskiej przez kardynała Satolli i o przyjęciu przez Papieża na osobnej audyencyi opata Dominika Sire ze Zgromadzenia św. Sulpicyusza. Nabożeństwo owe o tyle zasługuje na uwagę, że oprócz kardynałów, biskupów i ciała dyplomatycznego pojawiło się na niem wielu dygnitarzy dworu papieskiego w uniformach dworskich, co poza pałacem Watykanu nie zaszło jeszcze nigdy od roku 1870. Uważają to przeto także za pewnego rodzaju *signum temporis*. Co do opata Dominika Sire dodam, że powodem stawienia się jego przed Ojcem świętym było wręczenie ostatniego tomu dzieła *Biblioteca Immacolata*, którego początek ofiarował jeszcze w r. 1877 Piusowi IX-emu. Wspaniała ta księga, illustrowana przez najznakomitszych mistrzów wszech narodów, bo nawet i akatolickich, a oprawiona w bronz i emalię, zawiera między innymi w 400 przeszło językach i dyalektach bullę *Ineffabilis*, którą Pius IX proklamował dogmat o niepokalanem poczęciu Najśw. Panny. Dzieło to, będące owocem pracy całego życia pobożnego Opata, z polecenia Papieża pojawi się na wystawie maryańskiej, którą wczoraj otworzyć miano w Lateranie.

W ostatniej chwili dochodzi mnie wiadomość o porażce, jaka spotkała socyalistów w Medyolanie i Como przy wyborach municypalnych. W Medyolanie, gdzie dotąd socyaliści byli górą w radzie miejskiej, dając inicyatywę do wszelkich zaburzeń i strejków — obecnie przy uzupełniających wyborach lista ich przepadła z kretesem; wybrano bowiem 24 zwolenników monarchii konstytucyjnej i to większością 4000 głosów.

Pokazuje się, że mieszkańcom Medyolanu sprzykrzyła się gospodarka i tyrania partyi socyalistycznej. Wybory te wypadły oraz bardzo nie po myśli nowego kandydata na prezydenturę Izby poselskiej. Pan Marcora jest bowiem jednym z koryfeuszów radykałów medyolańskich. To też kto wie jeszcze, czy ta kandydatura ostoi się wobec objawiającej się niechęci wielu posłów. Na dobitek wybory w Como równie niepomyślny dla socyalistów wzięły obrót: wybrano bowiem 32 umiarkowanych, 8 demokratów i jednego republikanina. To też, kiedy pisma umiarkowane tryumfują, socyalistyczny *Il tempo* śpiewa hymn żałośny „Zaćmiło się światło, wolność przywdziewa żałobę. Biedny Medyolanie!“

Na zakończenie wspomnę choć kilku słowy o tutejszym klimacie. Otóż po kilku dniach ciepłych i pięknych, mieliśmy deszcze, raz nawet z grzmotami i błyskawicami. Równocześnie srożyły się straszne burze i ulewy w północnych Włoszech i w okolicach Neapolu i Tarentu — dało to powód do wylewów i wypadków na morzu. Obecnie mamy od kilku dni dosyć dotkliwe zimno, choć czas jest piękny. W niektórych okolicach, np. koło Perugii wczoraj śnieg padał, a i Apeniny widne z Florencyi ubrane już w białą szatę. Z Neapolu sygnalizują n owe burze — morze wzburzone, wiele statków uszkodzonych, a Wezuwiusz u szczytu śniegiem pokryty. Cieplej ma być w Rzymie. Donoszą także z Neapolu o wypadku we Frattamaggiore, gdzie piorun rozłamał i strącił krzyż z katedry i uszkodził kopułę, a z Bolonii piszą o obsunięciu się góry Donato i uszkodzeniu jednego domu. *Wi. St.*

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 2 grudnia. Do *Birżew. Wiedom.* donoszą z Władywostoku pod datą 30 listopada: W ostatnich czasach życie znów wróciło tu do normalnego toru. Przemysł i handel rozwijają się. Wielu mieszkańców, którzy opuścili Władywostok, znowu powróciło.

Także z Sachalina donoszą, że wielu mieszkańców, którzy uciekli byli w głąb kraju, powróciło do swych siedzib.

Chunchuzi niepokoją ludność. Wczoraj ośmiu uzbrojonych Chunchuzów splądrowało sklepy; inni wymordowali pewną rodzinę rosyjską, złożoną z pięciu osób.

Petersburg 2 grudnia. (Urzędownie). Jenerał Koropatkin telegrafował do cara dnia 30 listopada: Wojska nasze, które ścigały nieprzyjaciela znajdującego się w odwrocie z pod Sinhenczen, zmusiły jego straże tylne do opuszczenia wąwozu, położonego o 10 kilometrów na południe od Sinhenczen. Nasze straty były nieznaczne.

Z wczorajszej nocy i z dnia dzisiejszego nie otrzymałem żadnych doniesień.

Jen. Sacharow telegrafował do sztabu generalnego dnia 30 listopada: Siły nieprzyjacielskie, które cofnęły się z wąwozu, położonego o 10 klm. od Sinhenczen, obsadziły wąwóz położony o 2 kilometry dalej na południe. Dziś rano wojska nasze zaatakowały Japończyków i po krótkiej, zaciętej walce, zmusiły ich do odwrotu.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 2 grudnia. Z japońskiej kwatery głównej pod Portem Artura donoszą: Armia oblężnicza obsadziła „pagórek 203 metrów“ rano 30 listopada. O godzinie 4-tej popołudniu przypuszczono kilka ataków, które atoli z powodu zaciętego oporu nieprzyjaciela nie udały się. O godzinie 5-tej popołudniu wojsko japońskie pomaszerowało w kierunku południowo-wschodniej części tego pagórka i po gwałtownym ataku, pomimo silnego oporu nieprzyjaciela, dotarło do 30 metrów poniżej szczytu. Po godz. 7-ej wojska japońskie obsadziły szczyt pagórka. Wojsko, które ruszyło w kierunku północno-wschodniej części pagórka, postępowało równolegle i o godz. 8-ej wieczorem fort na szczycie pagórka wpadł w nasze ręce. Rosyanie pozostawili na szczycie znaczną liczbę zwłok.

Tokio 2 grudnia. Z głównej kwatery armii mandżurskiej donoszą, że dnia 29 z. m. odparto wszystkie ataki Rosyan.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 2 grudnia.

(Rezygnacya prezydenta miasta dra Małachowskiego: pismo prezydenta; wniosek udzielenia prezydentowi urlopu z płacą; tajne posiedzenie; nieprzyjęcie rezygnacyi; urlop. — Drobiazgi administracyjne).

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej pierwszy wiceprezydent miasta p. Michalski odczytał następujące, na ręce jego złożone pismo p. prezydenta Małachowskiego:

„Kochany Panie Wiceprezydencie! Powołany przez lwowską Izbę handlową i przemysłową do reprezentowania jej w Izbie deputowanych, przyjąłem ten dla mnie zaszczytny mandat w przekonaniu, że będę mógł na tem stanowisku oddać usługi handlowi i przemysłowi krajowemu, jakoteż i miastu naszemu. Spełnienie tego zadania stawia mnie jednak w kolizyi z obowiązkami prezydenta miasta; to też postanowiłem po dokonanym wyborze złożyć godność prezydenta miasta do dyspozycyi Rady miejskiej. Zmuszony jednak już wyjechać do Wiednia, nie miałem sposobności porozumieć się co do dalszych kroków z Świetną Radą miasta Lwowa i dlatego proszę JWielm. Pana przedstawić rzecz Radzie miejskiej z tem oświadczeniem mojem, że poddaję się decyzyi, którą w tej mierze Rada miejska poweźmie. Ewentualnie proszę Świetną Radę o udzielenie mi urlopu do końca bieżącej kadencyi Rady miejskiej i oświadczam, że zrzekam się poboru płacy przez czas urlopu. Zawiadamiam JW. Pana, że poleciłem kasie miejskiej, ażeby zamknęła pobory moje jako prezydenta miasta. W czasie feryj parlamentarnych, nieprzerywając jednak ewentualnego urlopu, ukończę jeszcze w interesie miasta niektóre prace przezemnie rozpoczęte. Składając niniejszem urzędowanie w ręce JWielm. Pana, łączę wyraz prawdziwego szacunku — *Dr. Godzimir Małachowski*“.

Po otwarciu dyskusyi pierwszy głos zabrał r. prof. Ciesielski i oświadczył, że bronił nieraz prezydenta przed różnymi atakami, choćby dlatego, że jeśli ciało jakieś raz sobie głowę obierze, winno jej pozostać wiernem. Mówca za swój obowiązek uważa stwierdzić, że wobec Rady zasłużył się p. Małachowski dobrze, gdyż uchwały jej i polecenia spełniał zawsze sumiennie i rzetelnie. Dziś trudno jest przyjąć rezygnacyę p. Małachowskiego z prezydentury miasta, bo nie znajdzie się człowiek, którýby chciał być wybrany prezydentem na kilka tygodni. Najlepszem więc wyjściem będzie udzielić p. Małachowskiemu urlopu; co do płacy zaś, której prezydent zrzekł się, to sądzi mówca, iż Rada zrzeczenia się tego przyjąć nie powinna, gdyż na całym świecie jest zwyczajem, że przy udzieleniu urlopu nie zamyka się nikomu płacy. Mówca stawia wniosek o udzielenie prezydentowi urlopu z zatrzymaniem płacy. Drugi mówca r. dr. Lisiewicz wskazuje, że rezygnacya prezydenta nastąpiła w warunkach i w sposób niezwykły; nad sprawą tą Rada winna się spokojnie i swobodnie zastanowić; wnosi więc o zamknięcie posiedzenia jawnego i zarządzenie tajnego, na którem przeprowadzi Rada dyskusyę, zaś gotowe wnioski podda pod głosowanie na posiedzeniu jawnem. Przemawiali jeszcze: r. Neumann za wnioskiem prof. Ciesielskiego, r. dr. Löwenstein w kwestyi formalnej i r. prof. Pawlewski, który proponował, by dyskusyę nad tą sprawą odroczyć i zwołać dla niej osobne tajne posiedzenie Rady. Ostatecznie Rada uchwaliła niemal jednogłośnie wniosek dra Lisiewicza i o wpół do ósmej zarządził p. wiceprezydent Michalski tajne posiedzenie, którego przebieg był niezwykle ożywiony.

Po całogodzinnych obradach tajnych otwarto na nowo posiedzenie jawne, poczem na wniosek r. Neumanna jednogłośnie przyjęto pismo prezydenta d-ra Małachowskiego do wiadomości i udzielono mu urlopu do końca obecnej kadencyi Rady. Co do płacy, to zastosowała się Rada do życzenia prezydenta i uznała dokonane już przez niego samego zamknięcie poborów. Rządy miasta oddano w myśl statutu miasta do rąk pierwszego wiceprezydenta p. Michalskiego.

Przystąpiono do porządku dziennego. Uchwalono w roku 1905 pobierać od psów opłaty w tej samej wysokości, co dotąd, a więc po dziesięć koron od psa i dwadzieścia halerzy za znaczek miedziany. Uchwalono dalej sprzedać niejakiemu p. Kurzowi parcelę budowlaną przy ul. Słonecznej po dwie korony siedmdziesiąt pięć halerzy za metr kwadratowy, za sumę tysiąc trzystu koron. Wszystkich uderzyła ta niesłychanie niska cena; referent sprawy jednak wyjaśnił, że parcela owa ma być tego rodzaju, iż dla nikogo nie byłaby użyteczną, zaś p. Kurz jest właścicielem parceli sąsiedniej, w połączeniu z którą dopiero owa parcela nabiera wartości. Sprawę wyznaczenia stanowisk dla tzw. bojków i drobnych handlarzy owoców odroczono do następnego posiedzenia. Wniosek o podwyższenie opłat od dorożek w myśl opinii sekcyi finansowej upadł, uchwalono natomiast rezolucyę z wezwaniem do dyrekcyi policyi, by pilniej, niż dotąd, dbano o czystość dorożek i, by surowiej przestrzegano istniejących przepisów, obowiązujących woźniców fiakierskich. Na tem o wpół do dziesiątej z powodu braku kompletu posiedzenie Rady zamknięto.

Z izby sądowej.

Wiedeń, 1 grudnia.

(Szalbierz-adwokat).

Treść skargi wniesionej przed sądy wiedeńskie przez hrabiego Milewskiego przeciw adwokatowi tamecznemu doktorowi Ottonowi Frischauerowi podaliśmy w skróceniu we wczorajszych telegramach. Dra Frischauera oskarżyła równocześnie prokuratorya o obrazę sędziego w Krakowie i policyi w Prośnicach. Przebieg rozprawy był następujący:

Mimo, iż dr. Frischauer dawniej przez siebie zaofiarowany dowód prawdy cofnął, uznał sąd, iż przeprowadzenie go jest koniecznem, gdyż sąd stwierdzić musi, o ile owe zarzuty są objektywnie nieprawdziwe i o ile zła lub dobra wiara mogła kierować oskarżonym. Rozpoczęło się przesłuchanie świadków, z których pierwszym był znany artysta-malarz krakowski p. Karol Wodzinowski, mieszkający obecnie w Swoszowicach. Zeznania jego dotyczą zapoznania się pani Włodzimirskiej z hr. Milewskim. Pani Włodzimirska, która żyjąc nad stan zaciągała olbrzymie długi, poszukiwała jakiegoś człowieka majętnego, któryby w zamian za stosunek, chciał owe długi popłacić i łożyć w przyszłości na jej wydatki. Wiedziała ona, że hr. Milewski bywa w pracowni pana Wodzinowskiego i dlatego prosiła go, by ją zapoznał z hr. Milewskim. Pan Wodzinowski nie chciał początkowo przystać na to, lecz ponieważ pani Włodzimirska, jako osoba piękna, była mu potrzebną na modelkę, uległ w końcu jej prośbom i zapoznał ją z hr. Milewskim. Już w trzy dni po poznaniu byli oni ze sobą na „ty“. Wkrótce potem chwaliła się pani Włodzimirska, że hrabia zapłacił jej długi i daje jej znaczne kwoty pieniężne. Co do owej bajki o naturalnem ojcostwie hr. Milewskiego, to świadek sądzi, że wymyślono ją dla przyzwoitości ze względu na to, iż p. Włodzimirska była mężatką. Z czyich ust pierwszych ją słyszał, nie przypomina sobie pan Wodzinowski, wie jednak, że uporczywie kolportowano tę bajkę po Krakowie i pani Włodzimirska chętnie sama o tem rozpowiadała. Zeznania swoje składał pan Wodzinowski po polsku, oświadczył bowiem, że językiem niemieckim nie włada.

Następnie przesłuchano jako świadka adwokata krakowskiego dra Gluzińskiego, który stwierdził, że zarzut jakoby hr. Milewski chciał w błąd wprowadzić sądy, podając w skardze fałszywy adres pani Włodzimirskiej, jest najzupełniej nieuzasadniony. Po przesłuchaniu następnie kilku świadków, których zeznania były niewielkiego znaczenia, przystąpiono do przesłuchania pani Włodzimirskiej. Dość cynicznie przedstawiła ona swoje poznanie się z hr. Milewskim w ten sam sposób, jak je opisał pan Wodzinowski i przyznała otwarcie, że cała historya o ojcowstwie naturalnem hr. Milewskiego była tylko bajką najzwyklejszą, wymyśloną dla upozorowania ciągłego jej obcowania z hr. Milewskim. Mąż jej zaś trochę w prawdziwość tej historyi wierzył, trochę i nie wierzył, w każdym razie ciągnął z niej duże zyski. Dr. Frischauer znał najdokładniej całą prawdę i wiedział dobrze, że rzecz cała jest wierutną bajką. W swoim czasie przed rozpoczęciem rozwodowego procesu pani Włodzimirskiej z mężem, złożył był dla niej hr. Milewski w jednym z banków wiedeńskich depozyt dwudziestu pięciu tysięcy koron. Po zerwaniu stosunku z hr. Milewskim znalazła się pani Włodzimirska w przykrych kłopotach pieniężnych i chciała koniecznie sprzedać ów depozyt za gotówkę. Jakiś agent, czy pośrednik, do którego udała się z tą sprawą, zaprowadził ją do dra Frischauera. Dr. Frischauer począł ją wypytywać o pochodzenie owego depozytu. P. Włodzimirska opowiedziała mu całą historyę swojego stosunku z hr. Milewskim. W dalszym ciągu rozmowy zapytał ją dr. Frischauer, czy pozostaje w Wiedniu, poczem jej odpowiedział: „Niech pani mnie pozostawi postaranie się o te pieniądze, już ja je dostanę, pojadę do hr. Milewskiego dorożką, a jeżeli nie da po dobremu, to się weźmiemy do niego inaczej“. Następnie dr. Frischauer przedstawił jej do podpisania kontrakt pisany na maszynie. W tym kontrakcie p. Włodzimirska zobowiązała się oddać jedną piątą część tej sumy, którą dr. Frischauer wydostanie dla niej od hr. Milewskiego, dr. Frischauerowi i owemu ajentowi. Zobowiązała się dalej zapłacić dr. Frischauerowi 50.000 koron tytułem kary konwencyonalnej na wypadek, gdyby odstąpiła od zamiaru wytoczenia procesu hr. Milewskiemu i poszukiwania na nim dalszych pieniędzy.

Oskarżony starał się wprawdzie zaprzeczyć opowiadaniu o owym kontrakcie, lecz przy konfrontacyi p. Włodzimirska powtórzyła mu w oczy całą historyę. Zeznała dalej, że kiedy dr. Frischauer chciał sformułować dowód prawdy przeciw hr. Milewskiemu, wówczas zwróciła uwagę jego, że w tym „dowodzie prawdy“ jest wiele kłamstw, na co jej dr. Frischauer oświadczył, że musi te kłamstwa zatrzymać. P. Włodzimirska obwinia się sama, że podczas pierwszego procesu karnego przeciw hr. Milewskiemu zeznała fałszywie, opowiadając wówczas, że hr. Milewski jest jej ojcem naturalnym. Uczyniła to jednak dlatego, że znajdowała się pod przymusem nieprzezwyciężonym. Dr. Frischauer oświadczył jej bowiem, że musi tak zeznać, jak jej każe, a w razie jeżeliby obecnie przed sądem powiedziała prawdę, pójdzie do kryminału.

Po pani Włodzimirskiej przesłuchano jeszcze kilku innych świadków, poczem późnym wieczorem zapadł wyrok. Dr. Otton Frischauer został skazany na miesiąc więzienia z postem co tydzień. Wyrok ten naturalnie pociąga za sobą utratę praw nietylko adwokackich, lecz wogóle praw do tytułu doktorskiego.

* * *

Lwów 2 grudnia.

(Kradzieże i oszustwa koncypienta.)

Wczoraj stanął przed tutejszym sądem przysięgłych Edmund Olankowski, lat 34, ukończony słuchacz praw, były koncypient w kancelaryi adwokata śp. dra Margasza we Lwowie, oskarżony o pospolitą kradzież, oraz o fałszowanie weksli. Szef jego dr. Margasz, jeszcze w roku 1902 oddalił go ze swej kancelaryi, gdyż działalność jego wydawała mu się nierzetelna. Wówczas Olankowski wyjechał na jakiś czas ze Lwowa, potem wrócił i zamieszkał napowrót w dawnem swem mieszkaniu u pani Emilii Kopystyńskiej. Tam skradł podczas nieobecności gospodyni z zamkniętej szafy kartkę zastawniczą Banku hipotecznego na kilka losów wartości kilkuset koron i kartką tą spłacił swój dług wynoszący 40 koron u niejakiego p. Rapalskiego. Prócz tego oskarżony ukradł jeszcze p. Konopackiemu, również lokatorowi p. Kopystyńskiej, ubranie frakowe wartości 160 koron.

W tym samym mniej więcej czasie zapoznał się obwiniony z asystentem pocztowym Zubalewiczem i dowiedziawszy się, że Zubalewicz pragnie zaciągnąć pożyczkę, ale brak ręczycieli, ofiarował mu się, że uzyska na wekslu podpis adwokata Margasza, z którym łączy go przyjaźń. Rzeczywiście, nazajutrz wręczył Zubalewiczowi weksel na 300 koron, podpisany przez dra Margasza. W kilka dni potem zgłosił się Olankowski do Zubalewicza i pokazując mu weksel z podpisem dra Margasza, oświadczył, że chciałby zaciągnąć pożyczkę, brak mu jednak drugiego ręczyciela. Zubalewicz chcąc Olankowskiemu odpłacić grzecznością z grzeczność, postarał się o podpis swego kolegi p. Aleksandra Maksymowicza. Po jakimś czasie znów Zubalewicz chciał „uregulować swe długi“, dlatego poprosił Olankowskiego, aby wystarał się mu o podpis dra Margasza na wekslu na 600 koron. I to uczynił obwiniony bardzo chętnie, ale pod warunkiem, że Zubalewicz „pożyczy“ mu z tych pieniędzy 190 koron. Z kolei zaciągnął Zubalewicz za poręką dra Margasza pożyczkę 800 koron w Tow. Zaliczkowem urzędników, którą uregulował dawne swe długi. Wreszcie Olankowski, widząc, że to tak dobrze idzie, postanowił znowu zaciągnąć pożyczkę i w tym celu wniósł podanie do Kasy oszczędności, podając za ręczyciela dra Margasza, a siebie przedstawiając za jego koncypienta. Tu jednak zwrócono już uwagę na zbyt częste podpisywanie weksli przez dra Margasza i zaczęto badać.

Stwierdzono najpierw, że obwiniony podał fałszywy adres pomieszkania, oraz, że nie jest w kancelaryi dr. Margasza. Na tej podstawie prośbie jego odmówiono. Wkrótce potem znikł i dopiero w lecie b. r. dowiedziały się władze, że Olankowski przebywa w klasztorze OO. Dominikanów w Krakowie, skąd też go do Lwowa sprowadzono, ponieważ dyrekcya Kasy oszczędności nie poprzestawszy na odmowie pożyczki Olankowskiemu, zażądała wyjaśnień od dr. Margasza, który stanowczo zaprzeczył autentyczności podpisów na wekslach.

Rozprawie przewodniczy radzca Wierzbicki, broni podsądnego dr. Horowitz.

Oskarżony wypiera się winy.

Powiada on, że p. Kopystyńska „ofiarowała“ mu sama kartkę zastawniczą, a garnituru frakowego wcale nie widział. Co zaś do podpisów na wekslach, utrzymuje, że są one prawdziwymi podpisami śp. d-ra Margasza.

Przesłuchana p. Kopystyńska zaprzeczyła twierdzeniu podsądnego; co do skradzionego ubrania nie ma pewności, że to uczynił podsądny. Dr. Berger, koncypient śp. d-ra Margasza, złożył bardzo obciążające zeznanie dla podsądnego. Mianowicie stwierdził on, że kiedy do złożonego chorobą d-ra Margasza nadszedł list z Kasy oszczędności, domagający się zapłaty za pierwszą pożyczkę, kazał Margasz napisać do Kasy oszczędności list, że nigdy Olankowskiemu żadnych weksli nie podpisywał i list ten, znajdujący się w aktach, własnoręcznie podpisał. Później kazał jeszcze Margasz zrobić protest, lecz protest ten wpłynął za późno, tak, że dziś masa spadkowa kancelaryi d-ra Margasza płaci weksle. Zaprzysiężeni znawcy pisma stwierdzili w końcu, że podpisy nazwiska d-ra Margasza na wekslach inkryminowanych pochodzą z ręki Olankowskiego i na tem zakończono postępowanie dowodowe. Przewodniczący odczytał sędziom 6 pytań głównych i dodatkowe, poczem odroczył rozprawę do dziś rana.

Dziś przed południem przemawiał prokurator i obrońca. O godzinie wpół do pierwszej zarządził przewodniczący półgodzinną przerwę, po której nastąpi jeszcze replika prokuratora. Wyrok zapadnie dziś jeszcze popołudniu.

Mały feljeton.

Z cyklu: „Nad Popradem“.

POPRAD.

Niebo bez skazy, blado-błękitne —
ciemno-zielone po górach smreki —
gdzieniegdzie nagich skał szczyt daleki,
w mgły osłoniony ledwie pochwytne...
Ujęty w brzegi łąk aksamitne
doliną srebrny płynie pas rzeki —
lecz snać się wyrwać chce z ich opieki
i walki marzy jakieś zaszczytne,
bo groźnie huczą Popradu fale,
bo jako zbroja błyszczą do słońca
i o brzeg biją ciągle bez końca,
w jakimś młodzieńczym, junaczym szale...
I próżno łąki do fal się śmieją —
nurty mkną dalej, huczą — szaleją...

Adam Stodor.

KRONIKA.

Lwów 2 grudnia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa radzcy szkolnemu prof. IV. gimnazyum we Lwowie, Maryanowi Łomnickiemu przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku.

Cesarz pozwolił Bronisławowi Leśniakowi, inżynierowi w Nisku, przyjąć i nosić order św. Stanisława 3. klasy.

Minister oświaty zamianował nauczyciela głównego w seminaryum naucz. w Sokalu, Bronisława Hieronima Skoczka, nauczycielem głównym w seminaryum w Rzeszowie.

Iluminacya kartkowa. Z powodu zbliżającego się święta Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny (w dniu 8 grudnia), w którym zakończy się podniosły i piękny rok jubileuszowy Niepokalanie Poczętej N. P. M., otrzymuje Sodalicya Maryańska liczne zapytania, czy w dniu tym iluminacya kartkowa będzie powtórzona. Owóż Sodalicya zawiadamia wszystkich, że urzędowej illuminacyi nie przedsiębierze i nie przygotowała, nie widzi jednak powodu przeszkadzać tym, którzy pragną dać wyraz swoim uczuciom i udekorować w dniu uroczystym okna. Pozostały zapas kartek jubileuszowych jest do nabycia w sklepach: Bromilskiego, Zborowicza, oraz Gubrynowicza i Schmidta. Czysty dochód z rozsprzedaży przeznacza Sodalicya dla ubogiego kościółka OO. Kapucynów na Zamarstynowie.

Krakowska Rada miejska uchwaliła wyrazić podziękowanie Marszałkowi i Wydziałowi krajowemu za szybkie i pomyślne załatwienie pożyczki inwestycyjnej i konwersyjnej m. Krakowa. Następnie uchwalono kredyt po 3000 K. do rozporządzenia prezydyum na dodatek drożyźniany dla dyurnistów i służby miejskiej.

„Skała“ lwowska urządza w niedzielę 4 b m. na ogólne żądanie po raz drugi przedstawienie amatorskie. Członkowie odegrają: „Knajpa,“ dramat w 3 aktach z epilogiem Zenona Parviego. Początek o godz. 7 wieczorem.

Konkurs na posadę samoistnego gospodarza lasowego w lasach gminnych z płacą roczną 1440 koron rozpisuje zarząd miasta Piwnicznej. Podania do 15 grudnia.

Wieczór św. Mikołaja urządza lwowskie Towarzystwo strzeleckie w swych salach dla rodzin członków w niedzielę 4-go grudnia o godzinie 6-tej wieczór. Program wypełni odegranie fragmentu scenicznego R. Dyszkiewicza „Święty Mikołaj“ i wielka tombola.

Również lwowska „Czeska Beseda“ urządza z okazyi św. Mikołaja zabawę dla swych członków w salach Tow. strzeleckiego w dniu 7 bm. Początek o godzinie 8-mej.

Stowarzyszenie „Czytelni i wzajemnej pomocy funkcyonaryuszy kolei państwowych“ urządza „Wieczór św. Mikołaja“ w poniedziałek 5 bm.

Pielgrzymka uczniów szkół średnich do Rzymu w roku 1905. JE. xiądz arcybiskup Bilczewski, przedstawiając w maju b. r. Ojcu świętemu pielgrzymkę Maryańską, zapowiedział, że w przyszłym roku przywiezie do stóp Ojca św. to, co kraj nasz najdroższego posiada, to jest młodzież szkolną. Wykonując to przyrzeczenie, postanowił JE. xiądz Arcybiskup urządzić w czasie Wielkanocnych Świąt r. 1905 pielgrzymkę młodzieży galicyjskich szkół średnich do Rzymu, a organizacyę

tej pielgrzymki powierzył dyrektorom szkół realnych lwowskich drowi Teofilowi Gerstmanowi i Michałowi Lityńskiemu. Obok głównego celu pielgrzymki, to jest złożenia hołdu u stóp Ojca św. i uzyskania jego błogosławieństwa, młodzież szkolna pod przewodnictwem osób starszych duchownych i świeckich pozna najgłówniejsze ogniska kultury i sztuki klasycznej i chrześcijańskiej we Włoszech. Pielgrzymka wyruszy z Krakowa w dniu 15 kwietnia 1905 w sobotę przed kwietnią niedzielą i zatrzymując się po drodze w Wiedniu i Padwie, przybędzie 19-go we środę do Rzymu, gdzie zabawi 7 dni. Odjazd z Rzymu nastąpi we wtorek po Wielkiej Nocy 25 kwietnia, a w ciągu podróży powrotnej zatrzyma się pielgrzymka jeden dzień we Florencyi, dwa dni w Wenecyi i powtórnie pół dnia we Wiedniu. W niedzielę 30 kwietnia wieczorem przybędzie z powrotem do Krakowa, skąd uczestnicy będą mogli jeszcze tego samego dnia nocnymi pociągami udać się do swoich miejsc zamieszkania.

Karty uczestnictwa w pielgrzymce zamawiać już można obecnie przez zgłoszenie się ustne lub listowne do Dyrekcyi I szkoły realnej we Lwowie ul. Kamienna l. 2. Pod warunkiem, że zgłosi się przynajmniej 375 uczestników, opłacających bilet III klasy, zamówiony będzie osobny pociąg kolejowy, a koszta w takim razie wyniosą: Klasą III 170 koron, klasą II 280 koron, klasą I 380 koron. W tej cenie mieści się opłata za całą podróż, licząc od Krakowa napowrót do Krakowa, jakoteż noclegi i zupełne utrzymanie w Rzymie i wszystkich miejscach, gdzie się pielgrzymka zatrzyma, oprócz tego opłaty wstępu do wszystkich galeryi, muzeów i miejsc pomnikowych, dorożki do miejsc odleglejszych w programie zawartych, jakoteż wedle możności dojazdy z dworców kolejowych. Natomiast o utrzymanie w ciągu trwania samej jazdy koleją musi się sam każdy z uczestników postarać, co wyniesie na osobę najmniejszą kwotę 30 koron, tak, że minimalne koszta na jedną osobę wynoszą 200 koron. Później wydany będzie szczegółowy regulamin pielgrzymki, do którego się wszyscy uczestnicy ściśle zastosować muszą. Tylko uczniowie klas wyższych mogą się sami zgłaszać za pośrednictwem panów dyrektorów zakładów, uczniowie klas niższych mogą wziąć udział w pielgrzymce tylko w towarzystwie ojców, lub osób, które z nimi pojadą w charakterze opiekunów. Aby także uboższej a zasługującej na to młodzieży szkolnej dać możność wzięcia udziału w tej pielgrzymce, JE. xiądz arcybiskup Bilczewski ofiarował hojne stypendyum na opłatę kosztów pielgrzymki za tylu ubogich uczniów, ile jest miast, posiadających szkoły średnie w archidyecezyi lwowskiej. Ten piękny przykład powinien znaleść licznych naśladowców u ludzi zamożnych, a dbałych o religijne i naukowe wychowanie naszej młodzieży, u rad gminnych, instytucyi finansowych i korporacyj, które przez ufundowanie jednego lub więcej miejsc udziału w pielgrzymce (licząc po 200 K.), mogą się przyczynić do spełnienia tego pięknego celu. Niejednemu z młodych uczestników pozostanie pielgrzymka tą jasną promienną chwilą na całe życie i wpłynie niewątpliwie korzystnie na podniesienie wykształcenia i uszlachetnienia charakteru. Ofiarujący sami mogą w porozumieniu z dyrekcyami zakładu wybrać ubogich uczniów, zasługujących na tę łaskę.

Ze względu na ogromne prace organizacyjne, uprasza się o zgłoszenia jak najwcześniejsze o ile możności przed końcem grudnia 1904.

W imieniu komitetu pielgrzymki młodzieży szkół średnich do Rzymu w roku 1905

Dr. Gerstman. *M. Lityński.*

Powszechne wykłady uniwersyteckie we Lwowie. W sobotę dnia 2 grudnia b. m. Prof. dr. M. Jezienicki: Wierzenia i obrzędy religijne Greków starożytnych (z obrazami świetlnymi). Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godz. 6. — Doc. Uniw. dr. Mańkowski: O wychowaniu domowem. Cz. I. Sala XIV Uniw., św. Mikołaja 4, II piętro. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W sobotę dnia 3 bm. Przemyśl: Prof. gimn. dr. T. Truskolański: O samorządzie w Polsce. — W niedzielę dnia 4 bm. Brody: Artysta-rzeźbiarz J. Piszcz: Granice między rzeźbą a malarstwem. — Delatyn: Dr. A. Harasowski: Walka z gruźlicą (suchotami). — Drohobycz: Prof. gimn. K. Eliasz: O ciałach promieniotwórczych, cz. II (z doświadczeniami). — Kałusz: Prof. uniw. dr. K. Twardowski: O uczuciach. — Kołomyja: Prof. sem. dr. K. J. Nitman: Wielkopolska i Wielkopolanie w ostatniem stuleciu (z obrazami świetlnymi). — Rzeszów: Prof. gimn. M. Bojarski: Słowacki w Beniowskim. — Sambor: Prof. gimn. Ekhardt: Powieść polska od Kraszewskiego włącznie. — Sanok: Prof. uniw. dr. J. Siemiradzki: O epoce lodowej (z obrazami świetlnymi). — Stanisławów: Prof. szkoły realnej A. Cehak: O Janie Kasprowiczu. — Stryj: Prof. gimn. J. Gruchała: O wodzie. — Tarnopol: Prof. szkoły realnej W. Schreiber: Rasy ludzkości i ich podział.

Wycieczka naukowa Akademii handlowej. Podobnie jak w latach poprzednich, urządziła Dyrekcya lwowskiej Akademii handlowej dla najwyższego kursu tego zakładu wycieczkę naukową, której zadaniem jest zapoznanie absolwentów ze stroną techniczną i administracyjną przedsiębiorstw fabrycznych. Uczestnicy wycieczki pod przewodnictwem dyrektora p. Antoniego Pawłowskiego i profesora dra Maksymiliana Schoenetta zwiedzili saliny i kopalnie delatyńskie, fabrykę i odlewarnię żelaza C. Bredta i Ski w Ottynii, krajową szkołę keramiczną, rafinerye nafty i fabrykę świec Krissa i Singera w Kołomyi, rafinerye cukru w Łużanach, poczem bawili dwa dni w Czerniowcach, gdzie prócz gmachów publicznych, zwiedzili giełdę produktów rolniczych i tartak parowy.

Wszędzie przyjęto uczestników bardzo mile i udzielono im wyczerpujących fachowych wyjaśnień, tak, że uzyskali jasny pogląd na stan tych działów produkcyi, w Ottynii zaś i u pp. Krissa & Singera podjęto ich z prawdziwie polską gościnnością.

Dyrekcya c. k. Akademii handlowej poczuwa się do obowiązku wyrażenia za naszem pośrednictwem wszystkim pp. właścicielom i kierownikom tych zakładów najserdeczniejszego podziękowania tak za zezwolenie zwiedzenia, jakoteż za poniesione trudy.

Z Filharmonii lwowskiej donoszą: W koncercie dra Konrada Zawiłowskiego, który się odbędzie dnia 7 bm., akompaniować będzie prof. Fr. Neuhauser.

Bronisław Huberman koncertuje obecnie w Bukareszcie, zkąd przybędzie do Lwowa i da ostatni swój koncert 12 bm.

W Związku naukowo-literackim wygłosiła wczoraj pani Bronisława Ostrowska odczyt o Tadeuszu Micińskim, jednym z najmłodszych liryków polskich. Prelegentka, która sama jest poetką, zaznaczyła na wstępie, że nie będzie się wdawała w rozbiór strony intelektualnej utworów Micińskiego z dwóch powodów, raz że nie czuje się do tego na siłach, a powtóre dlatego, że jest to tak małą rzeczą „mieć racyę", a wielką jedynie „kochać, czuć, cierpieć". To też nie usłyszeliśmy wykładu, któryby nas zoryentował co do odrębnych cech twórczości Micińskiego, lecz panegiryk, sławiący piękność i szczytność jego natchnień. Prelegentka przejmuje się do głębi utworami tego poety, z których sporą wiązankę oddeklamowała w ciągu odczytu i stylem nastrojowym określała niektóre dominujące tony w lirykach jego. Jedną z cech jego poezyi jest to, że używa on nieraz słów nie w ich codziennem znaczeniu, lecz jako symbolów, przypominających rozmaite myśli i stany autora, kto zaś nie zdolen jest wczuć się w ten odrębny świat poety, ten może łatwo orzec, że jego wiersze są zupełnie niezrozumiałe. W wierszach Micińskiego przeważa głęboki smutek, a silnie też drga struna miłości ojczyzny; wszystko to wyrażone jest sposobem symbolicznych wizyi i uniesień, w których prelegentka podziwia olbrzyma duchowego.

Odczyt ten spotkał się z uznaniem co do zdolności prelegentki do wczuwania się w nastroje Micińskiego, ale z ujemną krytyką pod względem oceny jego twórczości i nadawania jej tak wysokiego znaczenia.

Dr. Moraczewski podniósł brak akcentów siły w poezyi Micińskiego, a bardziej jeszcze uderzał w to, że poezya ta nietylko nie robi głębokiego wrażenia na czytelniku, ale jest naśladowaniem rozmaitych wzorów wśród poezyi współczesnej, nie dorównywa im jednak pod względem wywoływania jakichś nowych, nie odczuwanych przedtem sensacyi i wstrząśnień duchowych.

Prof. Pini nadto zarzucał niezrozumiałość utworów Micińskiego, które mówca musiał wprost czytać ze słownikiem, tyle jest tam nagromadzonych nieznanych ogólnie nazw botanicznych i mineralogicznych.

Dr. Moraczewski użył w swem przemówieniu kilku zwrotów humorystycznych, z tego wziął asumpt p. Ostrowski, małżonek prelegentki, rzeźbiarz i poeta, i w paru słowach, również w tonie napół żartobliwym oświadczył, że oponenci nie pojęli ani poezyi Micińskiego, ani odczytu, że oni szukali codziennych rzeczy praktycznych w poezyi Micińskiego, a tymczasem są tam rzeczy z zupełnie innego świata wzięte, „bo co innego są opal i rubiny, a co innego zapałki".

Więcej już nikt głosu nie zabierał, a licznie zebrana publiczność, wśród której było bardzo wiele pań, rozeszła się pod dwoistem wrażeniem, że część znawców uważa Micińskiego za niezmiernie wysoki umysł artystyczny, a druga część tylko za naśladowcę.

Samobójstwo. Dziś około północy w ogrodzie jezuickim jakiś młodzieniec dwudziestoletni z zawodu szewc, nazwiskiem Stanisław Paliwoda, usiłował odebrać sobie życie. Strzelił do siebie dwa razy z rewolweru, lecz obie kule, które trafiły w głowę, ośliznęły się po czaszce. Gdy hukiem strzału zwabiony, nadbiegł policyant, Paliwoda porwał się z ławki i biegł jeszcze kawałek drogi, poczem upadł zbroczony krwią. Policya oddała go pod opiekę pogotowia ratunkowego.

Demonstracya w Charkowie. Z Charkowa donoszą, że dnia 19 z. m. odbyło się w tamecznem „Towarzystwie prawniczem" posiedzenie publiczne w sprawie ewentualnych zmian w formie rządu rosyjskiego. Gdy przewodniczący, wobec okrzyków rewolucyjnych i rozrzucania odezw antyrządowych, chciał zamknąć posiedzenie, członkowie miejscowej partyi socyalistycznej zaprotestowali przeciw powziętej przez zgromadzenie uchwale wysłania telegramu w umiarkowanej formie do ks. Mirskiego, a jeden z obecnych wygłosił gwałtowną mowę, domagając się zwołania konstytuanty na zasadzie powszechnego głosowania w celu przekształcenia Rosyi na republikę. Po tej mowie, przyjętej entuzyastycznie przez młodzież, wszyscy opuścili gmach Towarzystwa i śpiewając pieśni rewolucyjne, przeszli kilkoma ulicami miasta. W dwa dni później urządziła młodzież szkolna pochód demonstracyjny pod sztandarem z napisami: „Precz z wojną" i „Precz z samowładztwem". Przyszło do starcia z kozakami. Tłum rozprószył się, lecz w pół godziny później zebrał się znowu z czerwonym sztandarem. I tym razem wkroczyli kozacy; jednego studenta zabito, wielu zraniono ciężko.

Morderstwo w Warszawie. Donosiliśmy już, że przed kilku dniami w Warszawie, w pewnej kamienicy przy ul. Śliskiej zbierał się stale zarząd partyi rewolucyjno-socyalistycznej. Składał się on z samych żydów, kamienica była żydowska i zarządzca domu był żydem. Otóż ten zarządzca domu zawiadomił policyę o tem zbieraniu się socyalistów. Pewnego więc dnia wpadła policya, przychwyciła zgromadzonych na gorącym uczynku, zabrała papiery i przyaresztowała z nich 36. Wczoraj — jak donoszą telegraficznie z Warszawy — zamordowano owego zarządzcę domu.

Hojna ofiara Milioner Carnegie zakupił w tych dniach za 750.000 funtów szterl. (18 milionów koron) wspaniałe dobra w hrabstwie Surrey, w Anglii, w których zamierza wybudować olbrzymie sanatoryum i podarować je następnie wraz z całym majątkiem narodowi angielskiemu.

Echa zamachu na policmajstra. Z Częstochowy donoszą, że lekarze, którzy pielęgnują rannionego podczas zamachu policmajstra Nebrlicha, otrzymali listy z pogróżkami, że jeżeli nadal będą go pielęgnowali, życiu ich grozi niebezpieczeństwo.

Dla palaczy. Dr. Bamberger w monachijskiem piśmie lekarskiem zamieścił ciekawą pracę pt. „Przyczynek do hygieny palenia". Z pracy tej podaje krakowski *Przegląd lekarski* następujące szczegóły: Autor dzieli palaczy na sucho i mokropalących. Do pierwszych należą ci, którzy używają cygarnicy, fajki lub palą tak, że koniuszek w ustach zostaje zupełnie suchym; do drugiej zaś grupy zalicza tych, którzy śliną zwilżają koniec cygara podczas palenia. Pierwsi naturalnie dostają o wiele mniej trujących przetworów suchej destylacyi, niż palący na mokro. Niebezpieczeństwo dla mokropalących powiększa jeszcze równoczesne używanie wyskoku, gdyż w żołądku rozpuszcza wyskok połknięte trucizny, jako łatwo w nim rozpuszczalne. Autor zatem sądzi, że palenie na sucho przedstawia tylko względnie małe niebezpieczeństwo dla zdrowia i przychyla się do zdania, że wszystkie przypadki, gdzie ustrój doznał uszczerbku z powodu palenia (nieżyt żołądka, miażdżyca tętnic z dusznicą sercową lub bez niej itd.), tyczyły się mokropalących. Że zaś i ci, którzy palą namiętnie papierosy, należący do suchopalących, zapadają na przewlekłe zatrucie nikotyną, pochodzi to ze złego przyzwyczajenia połykania dymu, oraz z tego, że zużywają bardzo wiele tytoniu (do 60 papierosów dziennie). Dym połknięty dostaje się po części do żołądka, po części do oskrzeli, gdzie znajduje znaczną przestrzeń wsysającą. Należy więc zawsze palić tylko na sucho i zwalczać złe przyzwyczajenie trzymania cygara w ustach, oczywiście bez cygarniczki, co prowadzi ostatecznie do palenia na mokro. Bardzo ważnemi dla hygieny palenia okazują się doświadczenia Thomasa, w których używał sączków z waty, napojonej solami z żelaza. Pokazało się, że lotne zasady dymu tytoniowego rozkładają sole żelaziste i wiążą się z ich kwasami; najlepiej działa pod tym względem wata napojona chlorkiem żelaza. Przez przeprowadzenie dymu przez sączki, zrobione z takiej waty, zmniejsza się znacznie zawartość w nim kwasu pruskiego, zasad organicznych i amoniaku.

Zmarli. W Bufallo, w Stanach Zjednoczonych, X. Kajetan Łabuziński, rektor polskiej parafii w Depew. — W Wiedniu Teodor Kosel, inżynier kolei państwowych, brat ministra finansów p. Mansweda Kosela, przeżywszy lat 46.

Ofiary. Na dzwon do nowego kościółka OO. Kapucynów w Zamarstynowie nadesłała p. Ewelina Szawłowska z Przewłoki 10 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **26 K.**

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 3, w poł. — 2. Bar. 771. Idzie w górę. Pochmurno.

Zbyt wielkie wymagania.

Dyrektor: W nowej sztuce musi pan wypić szklankę wody.

Artysta: Panie dyrektorze, ja nie byłem zaangażowany do ról bohaterskich!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Nie igra się z miłością," dramat Alfreda Musseta. — W sobotę „Tkacze" G. Hauptmanna. — W niedzielę o godz. pół do 1-ej w południe: Poranek japoński, po raz pierwszy „Terakoja," czyli wiejska szkółka, dramat historyczny japoński Tekeda Izumo, przełożył i prologiem opatrzył Jerzy Żuławski. W niedzielę o godz. $\frac{1}{2}$4 „Medor," tragikomedya w 3 a. Henryka Malin. O godz. $\frac{1}{2}$8 „Narzeczona milionerka," operetka Henryka Berté.

Colosseum w pasażu Hermanów Od 1-go listopada codziennie wspaniałe przedstawienia gimnastyczne, Bioskop Oesera, oraz polska jednoaktówka p. n. „W Kancelaryi dyrektora teatru."

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 listopada.

(Z). Radzie państwa przedłożono właśnie zamknięcie rachunków państwowych za rok 1903. Wykazuje ono dochody w sumie 1.757.790.000 koron, wydatki 1.759.680.000 koron, w rezultacie tedy pozostaje nadwyżka wydatków nad dochodami, wynosząca 1.890.000 koron. Jest to pierwszy niedobór w gospodarce państwowej od lat szesnastu. Zamknięcie rachunków za rok 1902 wykazywało nadwyżkę dochodów w sumie 12.260.000 koron. Wyłączną przyczyną niedoboru, jaki wykazuje zamknięcie rachunkowe za rok ubiegły, jest ta okoliczność, iż parlament nie uchwalił budżetu na rok 1903 i że przeto rząd nie mógł wypuścić przewidzianej w tym budżecie renty amortyzacyjnej na sumę 25.980.000 koron, przez co o taką samą kwotę zmniejszyła się rubryka dochodów.

Gdyby budżet był parlamentarnie uchwalony, to nietylko nie byłoby żadnego niedoboru, lecz przeciwnie byłaby nadwyżka dochodów 24 milionów koron. Niedobór zeszłoroczny pokryto oczywiście z zapasów kasowych. Stan tych zapasów wynosił z końcem roku 1903, — 539 milionów koron, w czem mieści się suma 172 milionów koron, pochodząca z emisyi renty koronowej, przeznaczonej na inwestycye, a nie zużyta jeszcze po koniec roku ubiegłego.

Skutkiem odrzucenia przez ministerstwo kolejowe oferty na dostawę szyn, wniesionej przez kartel żelazny, odbyły wchodzące w skład kartelu walcownie żelaza poufną naradę i postanowiły wnieść nową ofertę na podstawie niższych cen.

Z Liberca donoszą, że tamtejsza Izba handlowa uchwaliła wnieść do rządu memoryał z prośbą o wzięcie w obronę przemysłowców w Czechach przed zamierzonem przez rząd pruski opodatkowaniem żeglugi na rzekach, zwłaszcza na Łabie. Projekt ten jest dziełem pruskiego ministra komunikacyi Buddego, który chce nałożyć opłaty na wszystkie statki kursujące po rzekach w Niemczech. Izba handlowa w Libercu wychodzi z tego założenia, że urzeczywistnienie tego planu byłoby jaskrawem pogwałceniem zagwarantowanej międzynarodowymi traktatami swobody żeglugi na Łabie.

Z Berlina donoszą, że na giełdzie tamtejszej panowało dziś zaniepokojenie z powodu pogłoski, iż rząd zamierza wnieść w parlamencie projekt ustawy skierowanej przeciw syndykatom przemysłowym.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Jaworzyn (Raab) 2 grudnia Prezydent gabinetu hr. Tisza przybył tu wczoraj na zgromadzenie partyi liberalnej, powitany na dworcu okrzykami: „Eljen!", podczas gdy grupa, złożona z młodych ludzi i robotników, wołała: „precz!" Z dworca udał się hr. Tisza powozem do rezydencyi biskupiej, gdzie zamieszkał. Tłumy urządziły hałaśliwą demonstracyę przeciw niemu. Konie kilku powozów, towarzyszących Tiszy, spłoszyły się, a okno w powozie, w którym jechał Tisza, wybił ktoś parasolem. Następnie tłum pociągnął przed gmach Lloyda, gdzie miało się odbyć zgromadzenie. Gdy Tisza, wyjechawszy z pałacu biskupiego, przybył do tego gmachu, znów rozległy się wśród tłumu okrzyki: „fe!" i „precz!", a w gmachu wybito kilka szyb. Ponieważ demonstracye przybierały coraz większe rozmiary, zawezwano wojsko, które demonstrantów rozprószyło. Wiele osób aresztowano. Aresztowani są przeważnie terminatorami i robotnikami.

O godz. $\frac{1}{2}$11-tej rano rozpoczęło się zgromadzenie partyi liberalnej, na którem przemawiał hr. Tisza. Zapewnił on, iż niema zamiaru w definitywnej reformie regulaminu zaprowadzać *clotury*, a w teraźniejszym tymczasowym regulaminie przewidzianą jest ona jedynie dlatego, by zmusić opozycyę do uchwalenia stałego regulaminu. Tisza zakończył swą mowę następującymi słowami: Naród będzie sędzią między nami a opozycyą i jestem przekonany, że każdego zgniecie, ktoby chciał stawiać przeszkody rozwojowi Węgier. — Mowę tę nagrodzono hucznymi oklaskami, poczem zebranie uchwaliło rezolucyę, pochwalającą postępowanie rządu, a potępiającą zachowanie się opozycyi.

Po zgromadzeniu odbył się bankiet, w którym wzięła udział także znaczna liczba Węgrów z Wiednia. Podczas bankietu wznoszono liczne toasty na cześć hr. Tiszy i rządu.

Między innymi przemawiał także ochmistrz dworu Cziratyn i toastował na cześć Tiszy, życząc mu powodzenia w podjętej akcyi. — Na dworcu partya liberalna urządziła Tiszy owacyę, a przeciwna partya kontrdemonstracyę, którą wojsko stłumiło. O 7 wieczorem panował w mieście spokój.

Budapeszt 2 grudnia. *Maggar Nemset* zaprzecza doniesieniu pism opozycyjnych, jakoby miała być utworzona straż parlamentarna, złożona z 40 wysłużonych żandarmów.

Budapeszt 2 grudnia. Przybył tu niemiecki ambasador hr. Wedel i był wczoraj po południu u Cesarza na osobnej audyencyi.

Paryż 2 grudnia. Dep. Jaures posłał sekundantów dep. Derouléde z powodu pisma, jakie Derouléde do niego wystosował z zarzutem, iż w swoim dzienniku *L'Humanité* wprowadził w błąd sumienie publiczne w sprawie Joanny d'Arc.

Paryż 2 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych Lafarre, prezydent loży „Wielki Wschód", protestował przeciw kradzieży dokumentów loży i przyznał, że zasięgano wyjaśnień co do urzędników. Zaznaczył, że gdyby nie „Wielki Wschód", to wogóle kraj byłby bez wszelkiej ochrony. — Minister wojny Berteaux oświadcza, że wszelkie akta, dotyczące szpiegowania oficerów, spalono. (Oklaski w centrum). Republika po 33 latach istnienia nie posiada armii, któraby odpowiadała jej zasadom. Mimo wszelkich podjudzań jednak od lat 33 nie wykonano zamachu stanu. Minister zapewnia, że wypełni ściśle swój obowiązek i potrafi republikę obronić. — Dep. Villeneuve wśród przerywań ze strony lewicy zarzuca pp. Combes i André, że zorganizowali donosicielstwo.

Dep. Sembat interpeluje ministra oświaty w sprawie przeniesienia profesora historyi w liceum im. Condorceta, Tallamas, za to, że bez uszanowania miał się wyrazić w wykładzie o dziewicy orleańskiej. Mówca zarzuca ministrowi, że w tym wypadku mści się tylko na Tallamasie, aby przypodobać się nacyonalistom i klerykałom.

Minister oświaty Chaumié oświadcza, że w zupełności przyjmuje odpowiedzialność za przeniesienie Tallamasa.

Przemawiał jeszcze Jaurés, poczem przedłożono kilka porządków dziennych. Chaumié akceptuje zwykły porządek, który jednak Izba odrzuca 284 głosami przeciw 268.

Dep. Brisson odczytuje podpisany przez kilku deputowanych porządek dzienny, w którym Izba wyraża zaufanie ministrowi. Minister Chaumié zgadza się na ten porządek dzienny i dodaje, że gdyby go nie przyjęto, to godność jego nie pozwalałaby mu nadal zatrzymać teki.

Porządek ten przyjęto 376 głosami przeciw 33.

Berlin 2 grudnia. *Germania* donosi, że rokowania handlowe między Austro-Węgrami a Niemcami będą wkrótce na nowo podjęte.

Rzym 2 grudnia. Ojciec św. przyjął wczoraj na audyencyi księcia biskupa krakowskiego, X. kardynała Puzynę.

Rzym 2 grudnia. Izba deputowanych wybrała prezydentem izby kandydata rządowego Marcora 292 głosami. Socyalistyczny deputowany Costa otrzymał 29 głosów, 113 kartek oddano białych.

Sztokholm 2 grudnia. Wczoraj podpisano w Brukseli konwencyę co do sądu rozjemczego między Belgią a Szwecyą i Norwegią.

Sofia 2 grudnia. Sobranie zawotowało na tajnem posiedzeniu przedłożenie ministerstwa wojny w sprawie nadzwyczajnego kredytu 42,700.000 fr. na cele uzbrojenia armii.

(Depesze popołudniowe)

Helsingfors 2 grudnia. Car mianował tajnego radzcę Taganczewa przewodniczącym komisyi, mającej za zadanie starać się połączyć i pogodzić rosyjskie ustawy państwowe z ustawami finlandzkiemi.

Rada państwa.

Wiedeń 2 grudnia. Otwarcie dzisiejszego posiedzenia Izby posłów opóźniło się z powodu równoczesnego obradowania komisyi zapomogowej. Dopiero po godz. 12 otworzył przewodniczący posiedzenie. Po dosłownem odczytaniu wniosków i interpelacyj przystąpiono do dalszej dyskusyi politycznej. Zabrał głos poseł Malik.

Wiedeń 2 grudnia. Na posiedzeniu komisyi zapomogowej obradowano nad nagłym wnioskiem pp. Kaisera, Peschki i tow. w sprawie zapomogowej.

Dr. Koerber złożył następujące oświadczenie: „Pragniemy z pewnością tak samo jak pp. wnioskodawcy pośpieszyć cierpiącej nędzę ludności z jak najrychlejszą i najwydatniejszą pomocą. Rząd nie byłby jednakże w stanie wypłacić potrzebnych dla złagodzenia nędzy sum, gdyby nie otrzymał równocześnie ustawodawczego upoważnienia do pokrycia tych sum w drodze emisyi renty.

W takim razie ten wniosek jak i inne w tej sprawie uczynione wnioski musiałby być odesłany do komisyi budżetowej. Mówca nie chciałby jednakże, by szanowna komisya zapomogowa była w wątpliwości, że rząd także i tam w całej rozciągłości obstawać będzie przy żądaniu upoważnienia do emisyi renty, gdyż dotycząca suma potrzebna jest dla refundacyi zapasów kasowych. Gdyby komisya budżetowa uznała, że byłoby lepiej emisyę renty połączyć z prowizoryum budżetowem, jesteśmy gotowi tę propozycyę przyjąć.

Sądziliśmy, że uchwalenie prowizoryum się przewlecze i dlatego wniesienie ustawy zapomogowej połączyliśmy z żądaniem emisyi renty. Gdyby zaś uchwalono ustawę zapomogową bez pokrycia, a to pokrycie pomieszczone zostało w prowizoryum budżetowem, to dopiero obie te ustawy razem mogłyby być przedstawione do najwyższej sankcyi".

Komisya zapomogowa przyjęła w końcu wniosek Kaisera i uchwaliła, aby sprawę budżetowego pokrycia przekazać Komisyi budżetowej dla nagłego traktowania. Referent Komisyi zapomogowej Steiner jeszcze dziś przedłoży odpowiedni wniosek izbie.

Wiedeń 2 grudnia. Komisya zapomogowa, po dłuższej dyskusyi, w której zabierał głos powtórnie dr. Koerber, uchwaliła następujący wniosek swego referenta: „Komisya uchwala przekazać nagły wniosek p. Kaisera i tow. w sprawie budżetowego pokrycia kredytu zapomogowego komisyi budżetowej do nagłego traktowania. Uprasza się prezydyum Izby, aby uchwałę tę wzięto pod obrady w Izbie z wszystkiemi dopuszczalnemi skróceniami formalności. Wniosek p. Kubra i tow. żądający podwyższenia kredytu zapomogowego z $15\frac{1}{2}$ na 20 milionów koron przekazuje się również komisyi budżetowej".

Wiedeń 2 grudnia. W Izbie posłów postawili p. Fiedler, Praszek i Sustersic zapowiedziany wczoraj nagły wniosek podwyższenia kredytu zapomogowego do 20 milionów i upoważnienia rządu do emisyi renty tylko w tej wysokości, a nie w wysokości 69 milionów, której rząd się domaga.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 2 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 32·90—33·00 (spokojnie). — Spirytus 50·20—50.60 (niezmieniony). — Nafta galicyjska bezzmiany.

Berlin 2 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 00·00.

Paryż 2 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·80. — Mąka („Fleur de Paris") 32·00.

Frankfurt 2 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. — Laura 000·00.

Budapeszt 1 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·25—10·26, na październik 8·87—8·88; żyto na kwiecień 7·97—7·98; owies na kwiecień 7·22—7·23; kukurudza na maj 1905 7·60—7·61. — Rzepak na sierpień 11·10—11·20. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. Usposobienie: spokojne. Pogoda: wypogadza się.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 2 grudnia.

Marki 117·56, renta majowa 100.05, węgierska renta koronowa 98·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 677.25, węg. zakł. kred. 799.00, anglobanku 285.50, unionbanku 557·50, bankvereinu 548.00, landerbanku 453.50, kolei państw. 655.50, lombardy 88.50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 540.00, tytoniowe 000·00, alpiny 494.25, Rima Muranyi 514.00, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 133·50, ruble 254.00. Usposobienie: wzmocnione.

Lwów 2 grudnia.. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 350 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.60 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.60 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4\frac{1}{2}$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.30—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00. $4\frac{1}{2}\%$ po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.50—255·00 Sto marek 117.30 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.50 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 6.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20**.*, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.5
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

Kobieta o silnej woli.

(*Z niemieckiego.*)

(Ciąg dalszy).

— Zaczekajmy — mówiła — do zbioru kartofli; ten się nie zapowiada obficie, a w takim razie trzeba będzie chleb zostawić dla swoich, aby głodu w zimie nie doznali. Niebardzo też podobno szczęśliwie wypadły urodzaje w Prusiech, być więc może, iż ceny podniosą się znów niezadługo.

Pod takim namiestnikiem mógł spokojnie pozostawić Klaus swój majątek, pewien, że to zastępstwo nie przyniesie mu żadnej szkody.

Kiedy pozostałyśmy same, Anna Marya ścisnęła mnie za rękę.

— Uciekł—rzekła ze smutnym uśmiechem.— To dobrze. To na teraz najwłaściwsza droga. Klaus wie, co robi.

Nie domyślała się więc niczego. Zuzanna milczała także. Kiedy, usiadłszy przy jej łóżku, spełniłam życzenie Klausa, zawiadamiając ją o wyjeździe i powtarzając ostatnie słowa pożegnania, zarumieniła się gwałtownie, a potem zbladła bardzo, lecz nie odpowiedziała mi ani jednego wyrazu.

Kilka dni jeszcze pozostała w łóżku, potem jej lekkie kroki dały się słyszeć znowu w korytarzu i wdzięczna postać coraz częściej ukazywać się zaczęła w pokojach zamkowych. Wkrótce, jak dawniej, swobodnie przechadzała się po ogrodzie, wyszukując najlepsze gruszki i najdelikatniejsze owoce, których zapas miała zawsze w swoim pokoiku. Cera jej tymczasem nabrała świeżości, siły powróciły widocznie i tylko w oczach przygasł blask zalotny, jakby im zabrakło podniety.

Brakowało jej Klausa rzeczywiście i łatwo można to było zauważyć choćby po codziennym jej stroju. Stała się teraz, wbrew dotychczasowej wyszukanej swojej elegancyi, dziwnie zaniedbaną i niemyślącą o sobie. Niekiedy raził mnie nawet wyraźny pod tym względem nieporządek i raz nawet zwróciłam na to jej uwagę. Młoda dziewczyna powinna być zawsze skromnie, lecz starannie ubraną.

— Dla kogo? — zapytała prędko, lecz spostrzegłam, że natychmiast pożałowała tych wyrazów i, przygryzając usta, zmieszana i zarumieniona, odwróciła głowę.

Izabela Fanenschmidt odwiedziła ją w parę dni po wyjeździe Klausa i zastała swoją wychowankę jeszcze w łóżku. Weszłam wkrótce potem do pokoju i zastałam ją siedzącą w fotelu, z gniewnym i niezadowolonym wyrazem twarzy.

— Tak to bywa, gdy jaja chcą być mądrzejsze od kury — mruknęła, kończąc widocznie jakieś napomnienie.

Zmieszała się na mój widok i umilkła. Umyślnie pozostałam w pokoju, by przeszkodzić rozmowie sam na sam, która w mojem przekonaniu nie byłaby wcale budująca. To drażniło starą aktorkę, chociaż starała się, jak mogła, panować nad swoim niehumorem.

Nakoniec koło wieczora zdecydowała się odejść, pożegnała mnie chłodnym ukłonem, a Zuzannę obsypała pieszczotami.

— Nic się nie troszcz, moja pieszczotko, wszystko będzie dobrze — szepnęła — stara Iza czuwa nad tobą.

Życie w zamku płynęło cicho, jednostajnie i spokojnie. Anna Marya niestrudzona była wszędzie, wszystkiem i zawsze, niepodobna było nie podziwiać tej silnej, energicznej natury i nie czuć się szczęśliwym pod jej skrzydłem opiekuńczem.

— Czy nigdy nie czujesz zmęczenia, Anno Maryo? — zapytywałam jej czasem.

Ona uśmiechała się smutnie.

— Tak czas mi upływa najprędzej — odparła — mniej czuję nieobecność Klausa i br[illegible] jego na każdym kroku. O, chciałabym, żeby się to już skończyło!

Stürmer odwiedzał nas od czasu do czasu, lecz wizyty jego były krótkie i dosyć ceremonialne. Razu jednego przyjechał konno z Anną Maryą, którą spotkał na drodze, powracającą z pola. Stałam właśnie w oknie z Zuzanną, kiedy wjeżdżali w bramę...

— Patrz, jaka piękna para — zawołałam mimowolnie — gdyż dawno już Anna Marya nie wydała mi się tak świeżą i ładną.

Klaus pisywał rzadko, zaledwie co parę tygodni odbieraliśmy list od niego. Anna Marya odpisywała natychmiast, a musiały być dokładne przesyłane przez nią wiadomości, gdyż ani razu nie pisał do mnie osobno, żądając jakichkolwiek szczegółów.

Po kolacyi Anna Marya czytywała nam zwykle głośno jego listy, opuszczając tylko ustępy, dotyczące kwestyj gospodarskich. I mimo całego spokoju, z jakim kreślone były te chłodne na pozór linie, każda z nas odgadywała tęsknotę za krajem i rodziną, do której przyznać się nie chciał. A jakiem szczęściem promieniała twarz kochającej lektorki, gdy wymawiała wyrazy tchnące ukrytem uczuciem! O, bo Anna Marya nad wszystko kochała swoją rodzinną ziemię, a to głębokie i gorące przywiązanie do ojczyzny stanowiło jedną z pierwszych spójni pomiędzy rodzeństwem. Ona nie umiałaby istotnie oddychać innem powietrzem, obyć się bez widoku tych ciemnych lasów sosnowych, rozległego stepu i nieba, które innem jej się tutaj wydawało niż na obcej, obojętnej ziemi.

I zwiedzając słynne z piękności kraje i okolice, Anna Marya myślała o tem, co bliższem jej było. Najpiękniejsze jeziora górskie porównywała z naszym stawem ogrodowym, żaden widok malowniczy nie przemawiał tak żywo do jej wyobraźni, jak znane od dzieciństwa obrazy, i chociaż z tego powodu nieraz żartowano z jej sądów, ona się czuła dumną i szczęśliwą, widząc, że Klaus podziela jej zapatrywania.

Niemniej silne było w obojgu przywiązanie do własnej tradycyi rodowej i starego domu swoich przodków, to też i teraz bez słów prawie ona go rozumiała doskonale, a ja odczuwałam całem sercem.

A Zuzanna, ta czarodziejka, której obecność między nami podwajała tęsknotę oddalonego kochanka, która myśl jego bezustannie zwracała ku starym murom, bezpiecznemu schronieniu rusałki czy syreny, co śpiewem wykradła mu duszę i wolę?

Zuzanna słuchała także, bawiąc się z kotkiem-faworytem, a niekiedy osłaniając delikatnie lekkie poziewanie.

Czy to udana, sztuczna obojętność? zapytywałam się w duchu, lecz odpowiedzi znaleźć nie umiałam.

A ileż razy podczas rozmowy o Klausie widziałam na jej ustach smutny, przymuszony uśmiech, który zdradzał raczej nudę, niż tęsknotę?

Czy było to wynikiem niezadowolenia z powodu przedłużającej się jego nieobecności? Czy dąsem za nagłe rozstanie i niewyraźną rolę, w jakiej ją samą jedną pomiędzy nami zostawił? Nie umiałam tego rozstrzygnąć, nie miałam jednak prawa mieszać się do tej tajemnicy i badać lub pocieszać Zuzannę, skoro Klaus najwyraźniej uważał to za zbyteczne.

A zresztą czemuż ona jedna miała być wyjątkiem? Gdy wszyscy cierpimy, dręcząc się niepokojem i niepewnością o jutro, czemuż i ona niema doświadczyć tego samego?

Pewnego razu chłopiec wiejski przyniósł list z Dambitz do Zuzanny. Przysłała go stara pani, która mieszka przy kuźni, jak mówił, i oddawszy list przechodzącej przez dziedziniec dziewczynie, zawrócił z powrotem na drogę.

Brockelman odebrała list z rąk służącej i najpierw przyniosła go do mnie. Spojrzałam na elegancką kopertę i kazałam go doręczyć pannie Maltoni, poczem udałam się do Anny Maryi i zasiadłyśmy obie w jej pokoju, zająwszy się swoją robotą.

W kilka chwil potem lekkie kroki dały się słyszeć w korytarzu i Zuzanna stanęła przed nami.

Była blada, zdyszana i przerażona widocznie, głos jej drżał silnem wzruszeniem.

— Czy mogę prosić panią o powóz? — rzekła do Anny Maryi. — Iza jest chora i muszę natychmiast jechać do niej.

Anna Marya podniosła na nią swoje spokojne spojrzenie.

— Po co ten pośpiech, Zuzanno? — rzekła z lekkim wyrzutem. — Tyle razy cię prosiłam, żebyś nie biegała. Oddychać prawie nie możesz, a wiesz, że ci to szkodzi.

— Trzeba się przedtem dowiedzieć, co jest pannie Fanenszmidt — dodałam. — Może to być jaka zaraźliwa choroba.

Przyszły mi na myśl słowa Klausa: „Pod twoją, ciotko, pozostawiam ją opieką, bądź dla niej dobrą i troskliwą“. Uczułam znowu ten ciężar, który spadł mi wtedy na duszę i pomyślałam, jak gorzkie czekałyby mnie wyrzuty, gdybym zaniedbała obowiązku, przekazanego mi z takiem zaufaniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.